

# PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 241

RUCH ODNOWY  
† SŁOWIAN †

15 V 2010 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

**PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE:** [www.wicipolskie.org](http://www.wicipolskie.org) oraz [polpatriot.com](http://polpatriot.com)

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważności tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

**Adres kontaktowy Redakcji PRP:** PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: [turobin@netzero.net](mailto:turobin@netzero.net)

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Katyń; 3) Stefan Michnik – złowrogi koszmar tamtych dni; 4) Kim naprawdę był Waldemar Chrostowski; 5) Pływaj narodzie w mętnej wodzie; 6) Czyżby Polska znalazła sposób na globalistów?; 7) Wywiad z byłym szwajcarskim bankierem - I; 8) Judaizacja nowego rytu Mszy; 9) Po „nowemu” w Kościele; 10) Wrogowie katolicyzmu; 11) Trzydziestolecie II Soboru Watykańskiego - VII; 12) Sobie a muzom – IV;

## „ŚWIĘTE” SŁOWA...



**Uwaga „Tubylcy”! - cierpliwości, „rzeźnia jest przepiętna” - proszę ustawiać się w kolejce. W „Nowym Porządku Światowym” nie przewiduje się dla was miejsca na tym Globie**

### KATYŃ

W miesiącach letnich 1942 r. kilku Polaków należących do oddziałów pracy przy armii niemieckiej oraz osoby cywilne wyzwolone z niewoli bolszewickiej dowiedzieli się od ludności tubylczej - że w pobliżu Smoleńska bolszewicy rozstrzelali Polaków. Z opowiadań miejscowych wieśniaków i robotników dowiadują się oni powoli, że rozstrzelanych Polaków zakopywano przypuszczalnie w lesie katyńskim, na prawo od drogi prowadzącej od szosy Smoleńsk-Katyń do Domu Wypoczynkowego NKWD (dawne GPU). Podobno na dworzec w Gniazdowie niejednokrotnie przychodziły transporty z jeńcami, **oficerami polskimi**, którzy następnie byli odtransportowywani

ciężarówkami do pobliskiego lasu katyńskiego. Polacy bliżej zainteresowali się losem swoich rodaków i zaczęli kopać w pagórku, który na pierwszy rzut oka nie harmonizował z naturalnym otoczeniem krajobrazu i wydawał się dziełem rąk ludzkich. Niebawem natrafiono na zwłoki polskiego oficera, jak świadczył o tym mundur. Ani im w głowie jednak nie powstała myśl, na jak potworny natrafili grób masowy. Ponieważ oddział niemiecki, do którego byli owi poszukujący przydzieleni, został przeniesiony, zaprzestano poszukiwań.

Przerażona i steroryzowana okrutnym panowaniem bolszewickim ludność nie opowiadała chętnie o swoich przeżyciach z roku 1940. Dopiero wiosną 1943 r. docierają do władz niemieckich wiadomości o dołach ze zwłokami w lesie katyńskim. Władze niemieckie podejmują wobec tego systematyczne, rozległe badania, które stopniowo pozwalają odtworzyć z przerażającą dokładnością wypadki poprzedzające ową masową zbrodnię; powoli też ujawniają się potworne rozmiary tego masowego mordowania jeńców. Złożone pod przysięgą zeznania licznych świadków jasno obrazują stan rzeczy i pokrywają się z danymi, wynikającymi z badań wykopaliskowych. Zeznania te udowadniają, że już od szeregu lat las katyński używany był przez GPU jako miejsce straceń i że ostatnio prawie że cały polski korpus oficerski, który dostał się do niewoli bolszewickiej, **padł ofiarą potwornego mordu** masowego.

**Sacherow**, sołtys wsi Nowo-Bateki zeznaje:

„Od roku 1937 do 1941 pracowałem na kolei między innym jako przetokowy na dworcu smoleńskim. W miesiącu marcu 1940 roku nadchodziły pociągi towarowe z okręgu tambowskiego; do tych pociągów zwykle doczepionych było 5-6 dużych pulmanowskich wagonów aresztanckich. Przy rampie przeładunkowej odczepiano 2 lub 3 wagony, podczas gdy resztę skierowywano dalej do stacji „Gniazdowo”. Z papierów kolejowych mogłem się przekonać, że te pociągi, względnie owe wagony aresztanckie, jeździły na odcinku Riazań-Ural przez Kozłów-Tambow-Jelna do Smoleńska. Od konwojentów tych pociągów dowiedziałem się, że jeńcy byli poprzednio w Kozielsku [na odcinku Riazań-Ural] gdzie w dawnym wielkim klasztorze więziono wiele tysięcy jeńców. Jako przetokowy miałem okazję przyglądać się z bliska, jak [z owych wagonów] prowadzono jeńców do samochodów więziennych, które odjeżdżały następnie szosą w kierunku Gniazdowa. Jeńcy, ubrani byli w polskie mundury i w większości byli oficerami, między cywilami widziałem czasem księży”.

„Do moich obowiązków należało również przeglądanie odstawianych wagonów, dzięki czemu miałem sposobność przejrzeć wagony, w których transportowano jeńców. Wagony te składały się z 10 celprzedziałów, z których każda normalnie mieściła 6 osób. Jak jednak mówili konwojenci, w każdej z tych cel zamykano 18-20 ludzi”.

„Zeznanie świadka Iwana **Andrejewa**, mieszkańca wsi Nowo-Bateki: Już od roku 1918 było wiadomym, że ówczesna policja wojskowa „Troika” stale rozstrzeliwała ludzi w lesie katyńskim. To samo działo się dalej za panowania bolszewickiego aż do wybuchu wojny 1941 roku. W kwietniu i maju roku 1940 obserwowałem co następuje:

„Na dworzec w Gniazdowie przychodziły codziennie 3-4 wagony aresztanckie. Więźniów przeprowadzano do czekających już na nich samochodów więziennych i odwożono szosą w kierunku Katynia. Kilkakrotnie widziałem sam, jak kolumna tych samochodów wjeżdżała w bramę zamkniętego terenu na Kozigórze. Przypuszczałem że ludzi tych umieszczano w wielkich budynkach, zbudowanych w roku 1934 przez NKWD. Wraz z wielu ciekawymi mieszkańcami naszej wsi znajdowałem się zwykle w Domu operatywnym [spółdzielczym] odległym od miejsca przeładowywania więźniów o mniej więcej 15-20 m. Stamtąd mogliśmy wszystko dokładnie zaobserwować. Jeńcy byli przeważnie młodymi, silnymi ludźmi w polskich mundurach, przeważnie byli to oficerowie”.

Z innych zeznań, a między innymi z zeznań świadka Parfeona **Kisielowa** wynika, że całymi tygodniami w godzinach wieczornych okoliczni mieszkańcy słyszeli krzyki i strzały. Inni świadkowie opowiadali, że w pobliżu miejsca straceń, tam mianowicie, gdzie zalesione zbocze stromo opada w kierunku łuku Dniepru, istniał od roku 1934 Dom Wypoczynkowy dla wyższych urzędników GPU. W całej okolicy opowiadano o orgiach, które się tam odbywały. Akompaniament bez wstydu do ponurej tragedii!

Z tych zeznań świadków naocznych oraz z znalezionych przy pomordowanych pamiętników możemy sobie odtworzyć dokładny obraz, w jaki sposób jeńcy przewożeni byli z obozu w Kozielsku do Katynia. W marcu rozpoczął się korowód transportów z obozów, ale żaden z wywożonych nie wiedział, że ta podróż zakończy się w krwawym lesie katyńskim. Transport za transportem opuszczał obóz w Kozielsku. Do 300 mężczyzn włączano do wagonów, przeznaczonych na 120 osób. 9 maja wyjechał z Kozielska ostatni transport z 150 jeńcami.

Już podczas zbierania materiałów z zeznań świadków rozpoczęto pod fachowym kierownictwem odgrzebywanie kopców. Zwiedzającym las od razu rzuca się w oczy, że wśród dawniejszego zadrzewienia prześwitują liczne wyłysienia. Wprawdzie i tutaj w ciągu lat utworzyła się powłoka roślinna; ubogi wszelako tutaj drzewostan składa się z młodych sosenek i brzoź, zasadzonych widocznie niedawno. Szereg kopców, o wymiarze 15×30 metrów każdy, świadczy od razu swoim wyglądem, że stworzone zostały ręką ludzką. Już przy pierwszym próbnym kopaniu natrafiono na stos trupów. Był to pierwszy grób masowy. Do głębokości czterech metrów zwłoki leżą obok siebie warstwami. Posunięty stan gnilny udowadnia że znajdowały się już pod ziemią od dłuższego czasu. Dziwnie skręcone pozycje trupów zdradzają, że nie miało tu miejsca normalne chowanie zmarłych, lecz że po prostu zostały one pogrzebane na miejscu kaźni. Ponieważ zwłoki leżą przeważnie twarzami zwrócone w dół, wnioskować należy, że całymi grupami rozstrzeliwano tu ludzi, umieszczonych w dole szeregami obok siebie i warstwami jedna ponad drugą. Warstw było dwanaście. Ten stan faktyczny potwierdzają fachowcy z zakresu medycyny sądowej. Łatwo można obliczyć, że ów pierwszy grób zawiera ok. 3 000 trupów. Aby stwierdzić wymiary pola grobu, kopano przejścia do najbliższej położonych polan. Tam, gdzie był stary drzewostan, nie znajdowano zwłok. Wszędzie jednak, gdzie drzewostan jest przerzedzony, napotyka się na nowe groby. Łączną ilość tu zakopanych osób ocenia się na co najmniej 12 tys.

Rozpoczyna się mozolna, pełna udręki, przez całe tygodnie wlokąca się praca identyfikowania zwłok. Wszelkie przedmioty wartościowe, jak zegarki, pierścionki i ruble odebrano już przyszłym ofiarom, jak potwierdzają to, znalezione przy zwłokach kwity sowieckie. Trupom pozostawiono jednak książeczki wypłat, stare zezwolenia na broń, dowody osobiste, wizytówki, zaświadczenia szczepień, fotografie, pamiętniki, listy itp. Przecież kaci z GPU nie mogli przypuszczać, że po upływie trzech lat dokumenty te staną się podstawą strasznego aktu oskarżenia. Przy zwłokach znajdują się też polskie pieniądze, te bowiem banknoty nie przedstawiały dla morderców żadnej wartości. Przeprowadzono stwierdzenie tożsamości ok. 70% zbadanych zwłok. Dalsze jednak prace identyfikacyjne odbywają się nadal na

podstawie dokumentarnego materiału, mocno niestety uszkodzonego przez proces gnilny. Prace wykopaliskowe ujawniają coraz to nowe szczegóły. W pewnym dole obok dwóch polskich generałów leżą niemal wyłącznie oficerowie sztabowi, w innym dole niemal wszystkim pomordowanym - związano ręce na plecach. Nikogo, oczywiście nie zdziwi okoliczność, że wśród zamordowanych znaleziono zwłoki kilku kapelanów polowych; odpowiada to przecież znanym metodom bolszewickim.

Udało się również ustalić, kiedy się odbyły te masowe egzekucje. Najpóźniejszy egzemplarz gazety, jaką znaleziono u jednej z ofiar, datowany jest z dn. 22 kwietnia 1940 r. Robota katów GPU obejmowała więc najprawdopodobniej okres od marca 1940 roku [jak to wynika z dzienników, znalezionych przy trupach] do maja 1940 r. Tragiczne, rozpaczliwe sceny musiały się dziać w toku owych rozstrzeliwań. Udowadniają to związane ręce wielu ofiar, jak również potwierdzone oświadczeniami świadków wypowiedzi komisarzy GPU, że młodzi polscy chorążowie w chwili odtransportowywania ich do lasumordowni błagali o darowanie im życia. Na niektórych zwłokach stwierdzono charakterystyczne, czworokątne ślady pchnięć bagnietów sowieckich, rozdawane widocznie w drodze na miejsce kaźni. Wszystkie bez wyjątku ofiary zgładzone zostały osławionym strzałem w kark z tyłu, praktykowanym przez bestie z GPU. W niektórych wypadkach postąpiono z wyrafinowanym okrucieństwem. Jeden z trupów np. miał usta zakneblowane garścią wiórów i czapką, a surdut związany rękawami nad głową. W czaszce tej ofiary znajdują się dwa otwory postrzałowe. Oto w krótkich słowach stan faktyczny, ujawniony przed przerażonym spojrzeniem całego świata, dzięki odkryciu grobów w krwawym lesie katyńskim. Tomy można by zapełnić nazwiskami zidentyfikowanych zwłok, na podstawie znajdujących się przy trupach notatek i pamiętników możnaby odtworzyć mrożące krew w żyłach tragedie. Każda jednak z osobna tragedia tych nieszczęśliwców blednie wobec okrutnego faktu, że 12 000 polskich oficerów runęło pod strzałami w kark katów GPU i zostało zakopanych w lesie jak zwierzęce ścierwo. I nie zdziwi już nikogo fakt X udowodniony ponad wszelką wątpliwość przez wypowiedzenia świadków - **że owymi katami byli żydzi.**

**Kierownikami masowych egzekucyj byli czterej członkowie mińskiego komisariatu GPU. Już same nazwiska trzech z nich, a mianowicie Lew Rybak, Chaim Finberg i Abraham Borissowicz, świadczą o żydowskim pochodzeniu tych osobistości.**

Z wszystkich zakątków Europy przybywali sprawozdawcy i znakomitości, aby naocznie przekonać się o okrutnych mordach, dokonanych w lesie katyńskim. Żaden z nich niezależnie od tego, czy to był lekarz lub pisarz, żołnierz lub polityk, nie opuścił Katynia bez najgłębszego wstrząsu duchowego. Były polski premier ministrów, prof. Kozłowski, w ten sposób się wyraził:

**“Jako Polak stoję wstrząśnięty przed krwią mojej ongiś armii. Człowieka rozpacz ogarnia przed okrucieństwem tego czynu i każe stwierdzić jak straszliwe muszą być następstwa tego barbarzyństwa, opierającego się na bolszewickim terrorze. Po sumiennym zbadaniu wszystkich istniejących danych nie może już ulegać żadnej wątpliwości, że w Katyniu zaszedł wypadek masowego mordu, dokonanego przez GPU”.**

Pisarz flamandzki Philip de Pillezijn w ten sposób charakteryzuje swoje wrażenia:

**“Jeśli naprawdę istnieje szatan, to z pewnością żyje on w Rosji Sowieckiej”.**

Prezes Walońskiej Wspólnoty Kultury Pierre Hubermont oświadczył:

**“Twarze zamordowanych napiętnowane są grymasem bólu i strachu. Śmierć ich była straszliwa. Oficerowie kładli się w dole na zwłokach swoich kolegów”.**

Wszyscy ci obserwatorzy określają zbrodnię katyńską, jako rzecz przejmującą niewypowiedzianą zgrozą i najbardziej wstrząsającą, jaką w życiu swym ujrzeli. Tak samo przedstawiciele europejskiej nauki głęboko przeżyli potworne widowisko krwawego czynu żydowsko-bolszewickich katów. We wstępie do protokołu, opublikowanego przez specjalną komisję jako wynik przeprowadzonych badań, powiedziane jest:

**“W czasie od 28 do 30 04 1943 r. komisja, składająca się z czołowych przedstawicieli medycyny sądowej i kryminalistyki europejskich uczelni wyższych oraz wybitnych profesorów medycyny, przeprowadziła sumienne badania naukowe na terenie masowych grobów polskich oficerów w lesie katyńskim pod Smoleńskiem”.**

Wspólne sprawozdanie międzynarodowych rzeczoznawców medycyny sądowej przytaczamy niżej w dosłownym brzmieniu. Mimo - a może właśnie na skutek - swej suchej rzeczowości, jest to jeden z najbardziej wstrząsających dokumentów, znanych z dziejów ludzkości.

Smoleńsk, dnia 30. 4. 1943.

### **Protokół,**

sporządzony w wyniku dochodzeń w sprawie grobów masowych polskich oficerów w lesie pod Katyniem koło Smoleńska, przeprowadzonych przez komisję czołowych przedstawicieli medycyny sądowej i kryminalistyki uniwersytetów europejskich i innych znanych profesorów medycyny wyższych uczelni.

W czasie od 28 do 30 kwietnia 1943 komisja złożona z czołowych przedstawicieli medycyny sądowej i kryminalistyki uniwersytetów europejskich i innych znanych profesorów medycyny wyższych uczelni poddała dokładnemu badaniu naukowemu masowe groby oficerów polskich w lesie pod Katyniem koło Smoleńska.

Komisja składała się z następujących osób:

1. Belgia: Dr. S p e l e e r s, profesor okulistyki na uniwersytecie w Gandawie,
2. Bułgaria: Dr. M a r k o v, docent medycyny sądowej i kryminalistyki na uniwersytecie w Sofii,
3. Dania: Dr. T r a m s e n, prosektor instytutu medycyny sądowej w Kopenhadze,
4. Finlandia: Dr. S a x e n, profesor anatomii patologicznej na uniwersytecie w Helsinkach,
5. Włochy: Dr. P a l m e r i, profesor medycyny sądowej i kryminalistyki na uniwersytecie w Neapolu,

6. Krocja: Dr. M i l o s l a v i c h , profesor medycyny sądowej i kryminalistyki na uniwersytecie w Zagrzebiu,

7. Holandia: Dr. d e B u r l e t , profesor anatomii na uniwersytecie w Groningen,

8. Protektorat Czech i Moraw: Dr. H a j e k , profesor medycyny sądowej i kryminalistyki w Pradze,

9. Rumunia: Dr. B i r k l e , lekarz sądowy rumuńskiego ministerstwa sprawiedliwości i pierwszy asystent instytutu medycyny sądowej i kryminalistyki w Bukareszcie,

10. Szwajcaria: Dr. N a v i l l e , profesor medycyny sądowej na uniwersytecie w Genewie,

11. Słowacja: Dr. R u b i k , profesor anatomii patologicznej na uniwersytecie w Bratysławie, szef państwowego instytutu zdrowia Słowacji,

12. Węgry: Dr. O r s ó s , profesor medycyny sądowej i kryminalistyki na uniwersytecie w Budapeszcie.

Przy pracach i obradach delegacji asystowali również:

1. profesor medycyny sądowej i kryminalistyki na uniwersytecie w Wrocławiu Dr. Buhtz, który na polecenie Naczelnego Dowództwa Niemieckich Sił Zbrojnych kieruje pracami nad odkopaniem grobów pod Katyniem.

2. Insp. med. Dr. C o s t e d o t , który otrzymał od szefa rządu francuskiego polecenie asystowania przy pracach komisji.

Niedawna wiadomość o odkryciu masowych grobów oficerów polskich w lesie pod Katyniem niedaleko Smoleńska, otrzymana przez władze niemieckie, spowodowała że minister zdrowia Rzeszy dr. Contini zaprosił do Katynia wymienionych uczonych (fachowców) z różnych krajów europejskich do przeprowadzenia oględzin miejsca odkrycia i do wyjaśnienia tego jedyne w swoim rodzaju wydarzenia.

Komisja przesłuchała osobiście kilku miejscowych rosyjskich świadków, którzy między innymi potwierdzili, że w miesiącach marcu i kwietniu 1940 r., wyładowywano na pobliskiej stacji kolejowej w Gniazdowie prawie codziennie większe transporty kolejowe oficerów polskich, transportowano ich w samochodach więziennych do lasu pod Katyniem i więcej ich już nie widziano; ponadto komisja zapoznała się z dotychczasowymi wynikami badań i przeprowadziła oględziny znalezionych dowodów rzeczowych. W ten sposób wykopano do dnia 30 kwietnia 1943 r. 982 zwłok. Z tego 70% natychmiast zidentyfikowano, podczas gdy znalezione przy innych papiery mogą być użyte do zidentyfikowania dopiero po przeprowadzeniu starannych badań wstępnych. Wszystkie zwłoki, wydobyte przed przybyciem komisji zostały poddane oględzinom i obdukcjom w znacznej części przez prof. Buhtza i jego współpracowników. Do dnia dzisiejszego odkopano 7 grobów masowych. Największy z nich zawiera przypuszczalnie 2 500 zwłok oficerów polskich.

Członkowie komisji zbadali osobiście 9 zwłok i poddali oględzinom liczne wybrane specjalnie zwłoki.

Jako przyczynę śmierci stwierdzono u wszystkich dotąd wykopanych bez wyjątku zwłok strzał w głowę. Stwierdzono przeważnie strzał w kark, a mianowicie jeden strzał, w niewielu wypadkach dwa strzały i tylko w jednym wypadku 3 strzały. Miejsce strzału (wlot) znajduje się nisko na karku i prowadzi przez kość potyliczną tuż koło głównego otworu tyłu czaszki, podczas gdy wylot znajduje się z reguły w okolicy nasady włosów, na granicy mózgu i tylko w niewielu wypadkach położony jest nieco niżej. Wszystkie rany pochodzą od strzałów pistoletowych kalibru poniżej 8 mm,

Wnosząc z pęknięcia czaszki i znalezienia śladów prochu na kości potylicznej w pobliżu miejsca strzału, jak również z równomierności strzałów, wszystkie strzały oddane zostały przez przystawienie wylotu lufy lub z bezpośredniej bliskości, tym bardziej, że kierunek drogi kuli jest we wszystkich wypadkach ten sam z tylko niewielu małymi odchyleniami. Rzucająca się w oczy jednakowość ran i lokalizacja miejsca strzału na zupełnie ograniczonej przestrzeni w okolicy kości potylicznej wskazuje, że strzały oddała wyćwiczona ręka. U wielu zwłok stwierdzono jednakowe więzy na rękach a w kilku wypadkach uderzenia bagnetem na mundurach i skórze. Wykonanie skrępowania jest takie samo jak na zwłokach rosyjskich osób cywilnych, wydobytych również z grobów w lesie pod Katyniem, a pochowanych tam znacznie wcześniej. Dalej stwierdzono również, że strzały w kark oddane były z równą pewnością do cywilnych Rosjan, których zwłoki znaleziono. Stwierdzenie powierzchniowego strzału na głowie jednego z oficerów, zabitego strzałem w kark, który uszkodził tylko zewnętrzną powierzchnię kości, można wnosić, że kula ta zabiła innego oficera i dopiero po przestrzeleniu tegoż ugodziła w głowę zabitego już oficera, leżącego w grobie. Fakt ten dowodzi, że rozstrzelanie odbywało się w wykopanych grobach dla zaoszczędzenia transportu zwłok do grobów.

Masowe groby znajdują się na polanach leśnych. Są one zupełnie wyrównane i obsadzone młodymi sosnami. Według oględzin dokonanych przez członków komisji i na podstawie zeznań rzeczoznawcy inspektora leśnego von Herffa, co najmniej pięcioletnie w cieniu wielkich drzew słabo rozwinięte sadzonki sosny, przesadzone zostały na to miejsce przed trzema laty. Masowe groby wykopane zostały na terenie pagórkowatym o pokładzie piasku i sięgają częściowo aż do wody zaskórnej.

Zwłoki leżą prawie bez wyjątku na brzuchach, gęsto obok siebie i na sobie, po brzegach równo ułożone, w środku bardziej w nieładzie. Nogi są prawie w każdym wypadku równo wyciągnięte. Widocznie układano je systematycznie. Mundury wykopanych zwłok mają według zgodnych stwierdzeń komisji w ogóle i w szczególności, guziki, dystynkcje służbowe, odznaczenia, buty, stemple na bieliźnie itp. bezwzględne cechy polskiego umundurowania. Są to mundury zimowe; często znajduje się futra, kurtki skórzane, buty oficerskie, swetry, i charakterystyczne polskie czapki oficerskie. Tylko nieliczne szczątki należą nie do oficerów. W jednym wypadku stwierdzono, że zamordowany był księdzem. Ilość ubiorów odpowiada ilości poszczególnych ciał. Spodnia bielizna jest w porządku zapięta, szelki i pasy założone w porządku. Z tego wynika, że zwłoki pochowane zostały w mundurach noszonych aż do śmierci.

Przy zwłokach nie znaleziono ani zegarków, ani pierścionków, jakkolwiek zamordowani oficerowie musieli posiadać zegarki, co wynika z notatek, w których podawane są daty i godziny aż do ostatnich dni. Przedmioty z kruszców szlachetnych można znaleźć tylko przy niewielu zwłokach w ukryciu. Natomiast znaleziono u wielu zwłok złote zęby. Znaleziono również polskie banknoty w większych ilościach, nierzadko także drobne monety, dalej polskie pudełka od papierosów i zapalek, a w kilku wypadkach również papierośnice i cygarniczki z wrytym napisem "Kozielsk" (nazwa ostatniego sowieckiego obozu jeńców, w większości pomordowanych). Znaleziono przy zwłokach dokumenty (dzienniczki, listy, gazety) pochodzą z jesieni 1939 do marca i kwietnia 1940, ostatnia stwierdzona data pewnej gazety rosyjskiej to dzień 22 kwietnia 1940 r.

Zwłoki znajdują się w różnym stopniu i w rozmaitej formie rozkładu, zależnego od położenia zwłok w grobie i w stosunku do siebie. Obok mumifikacji na powierzchni i na brzegach znajduje się w środkowych częściach grobów masę zmacerowaną. Sąsiadujące ze sobą zwłoki, pozlepiane są zgęszczoną trupa masą, w szczególności wskutek ciśnienia i rozkładu sąsiednich ciał, co jest dowodem, iż zwłoki złożono do grobów bezpośrednio po zamordowaniu.

Stwierdzono zupełny brak robactwa, mogącego pochodzić z czasu zakopania grobu; wynika to z tego, że rozstrzelanie i zakopanie zwłok nastąpiło w zimnej i wolnej od insektów porze roku.

Szereg „czaszek poddano badaniu” co do zaszłyh zmian, co według doświadczeń prof. Orsós ma wielkie znaczenie przy ustaleniu czasu śmierci. Chodzi w tym wypadku o wapienną kilkuwarstwową inkrustację na powierzchni już zhomogenizowanej gliniasto-mózgowej papki. Takich objawów nie można zauważyć u zwłok leżących w grobie mniej niż trzy lata. Stan taki stwierdzono m. in. w bardzo wyraźnej formie na wewnętrznej stronie czaszki zwłok Nr 526, pochowanych na powierzchni jednego z wielkich grobów masowych.

Komisja zbadała w lesie pod Katyniem masowe groby oficerów polskich, z których to grobów dotąd otwarto siedem. Z tych siedmiu grobów wydobyto dotąd 982 zwłok, które zbadano, a 70% zidentyfikowano. Zwłoki wykazują bez wyjątku, jako przyczynę śmierci strzał w kark. Z zeznań świadków, i ze znalezionej przy zwłokach korespondencji, zapisków, gazet itp. wynika że rozstrzelanie odbyło się w miesiącach marcu i kwietniu 1940 roku. W ten sposób zgodne są w zupełności wymienione w protokole owe stwierdzenia o grobach masowych polskich oficerów.

Poniżej podpisy pod protokołem w/w Komisji.

-----  
**PODPISANO WŁASNORĘCZNIE:**

(Dr. Speleers) (Dr. Markov) (Dr. Franssen) (Dr. Saxén)  
 (Dr. Palmieri) (Dr. Milosavich) (Dr. de Burlet) (Dr. Hájek)  
 (Dr. Birkle) (Dr. Naville) (Dr. Šubík) (Dr. Orsós)

Tym druzgocącym sprawozdaniem zamyka się rozdział katyński. Rozdział ten zdobył sobie już ponurą nieśmiertelność jako największy, najbrutalniejszy mord masowy dziejów świata, a przecież to tylko jeden, choć wyjątkowo wstrząsający, czyn z bogatej praktyki morderczej żydowsko-bolszewickich siepaczy. To, co wynika dalej z niego, a co dotyczy już całej europejskiej społeczności kulturalnej, to sprawa walki z systemem, który wyniósł mord masowy na piedestał swego politycznego działania.

Ofiary z Katynia łączą się z ofiarami Litwy, Łotwy i Estonii z owymi milionami ludzi, jakimi bolszewizm obarczył swe sumienie w czasie krwawego 25-cioletniego władania. Ofiary te domagają się zdecydowanej, jasnej odpowiedzi od każdego świadomego swej odpowiedzialności Europejczyka. Katyń jest mrozącym krew w żyłach przykładem tego, co uczyniłby bolszewizm za milczącym poparciem Anglii i Ameryki X z Europą, gdyby żydowsko-bolszewickim katom udało się przedrzeć na zachód i opanować kraje europejskiej kultury. Gdyby się to stało, przyszły grób masowy nie nazywałby się Katyniem lecz „X Europą”.

(Broszurka pt. „Katyń”, wydana w 1942 r.)

===== † † † =====

Mirosława Kruszewska



**Stefan Michnik**

**STEFAN MICHNIK  
 - ZŁOWROGI KOSZMAR TAMTYCH DNI**

Jest sądowy nakaz aresztowania mieszkającego od 1968 r. w Szwecji byłego sędziego stalinowskiego, 80-letniego Stefana Michnika - przyrodniego brata Adama Michnika, redaktora naczelnego *Gazety Wyborczej*.

Wojskowy Sąd Garnizonowy w Warszawie uwzględnił wniosek pionu śledczego IPN i wydał nakaz aresztowania Stefana Michnika na trzy miesiące. Nakaz ten ma umożliwić wdrożenie procedur wydania Stefana Michnika Polsce poprzez Szwecję w drodze europejskiego nakazu aresztowania, który jest uproszczoną formą ekstradycji.

Stefan Michnik jest odpowiedzialny za niedopełnianie obowiązków przy przedłużaniu aresztu wobec więźniów UB, a tym samym o bezprawne pozbawianie ich wolności - za co grozi do 10 lat więzienia. IPN

wniósł o jego aresztowanie, gdyż nie stawia się on na wezwania, jest obywatelem polskim, a w Szwecji nie ma stałego miejsca pobytu.

Pierwotnie, w sierpniu 2009 r., sąd garnizonowy nie uwzględnił wniosku IPN o areszt - bo uznał, że Michnik był sędzią i by postawić go w stan oskarżenia, należałoby najpierw zwrócić się do sądu dyscyplinarnego o uchylenie immunitetu. IPN odwołał się do Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie, dowodząc, że nie trzeba o to występować, bo Michnik nie jest sędzią w stanie spoczynku. Stefana Michnika nie chroni też immunitet sędziowski, który formalnie przysługiwał mu tylko wtedy, gdy sprawował on aktywnie swój urząd, czyli do 1955 r.

W grudniu 2009 r. WSO nakazał sądowi garnizonowemu ponowne rozpatrzenie wniosku IPN, co w konsekwencji zaowocowało wydaniem nakazu aresztu.

„To kolejny krok na drodze podjęcia przez nas próby rozliczenia kwestii odpowiedzialności sędziów i prokuratorów za niedopełnianie obowiązków w czasach stalinowskich” - mówił w 2009 r. po decyzji WSO prokurator Marek Klimczak z warszawskiego IPN. Nie chciał wypowiadać się co do szans skuteczności ewentualnego wniosku Polski o wydanie Michnika przez Szwecję mówiąc: „Szwecja nie ma analogicznych przepisów związanych z rozliczeniem komunizmu i zapewne, zakres pojęcia zbrodni przeciwko ludzkości w prawie szwedzkim jest trochę inny niż w naszym”. Wiadomo, że warunkiem wydania kogoś przez jakieś państwo innemu państwu jest karalność danego czynu w obu państwach.

Sprawa kpt. rez. Stefana Michnika - stalinowskiego sędziego wojskowego, który uczestniczył w wydawaniu wyroków śmierci w procesach politycznych - stała się głośna w roku 1999. Kierowana w tym czasie przez Mariusza Kamińskiego Liga Republikańska wystąpiła do Hanny Suchockiej, ówczesnego ministra sprawiedliwości, o wszczęcie śledztwa wobec Stefana Michnika, mieszkającego w Uppsali w Szwecji. „Sprawa ta należy do zakresu działania Instytutu Pamięci Narodowej, nie do prokuratury powszechnej” - mówiła Suchocka. Tworzący się wówczas pod prezesurą Leona Kieresa IPN uznał że nie ma szans na ekstradycję Stefana Michnika, bo według szwedzkiego prawa obywatel szwedzki nie może być wydany innemu krajowi. Istnieje wyjątek od tej reguły - gdy o ekstradycję wnosi kraj skandynawski.

Michnik orzekał m.in. w sfabrykowanych przez władze sprawach przedwojennych oficerów WP, będących odpryskami wielkiego procesu - o rzekomy spisek w wojsku, tzw. sprawy Tatara z początku lat 50. Skład sędziowski z udziałem Michnika skazał na karę śmierci mjr. Zefiryne Machallę oraz mjr. NSZ Karola Sęka. Wyroki wykonano. Zasiadał on też w składach sądów, które skazały na śmierć płk. Maksymiliana Chojeckiego i płk. Bronisława Maszlankę. Po roku 1956 wszystkich tych skazanych zrehabilitowano.

„Czułem zadowolenie, wydając wyroki na wrogów, mówił w 1999 r. Stefan Michnik w wywiadzie dla szwedzkiego dziennika *Dagens Nyheter*. - Wierzyłem, że służę swojemu krajowi”. Twierdził, że nie wiedział, iż dowody w sprawie Machalli były sfalszowane. Jednocześnie uważa on, że zainteresowanie nim w Polsce spowodowane jest chęcią przyniesienia szkody jego przyrodniemu bratu - naczelnemu *Gazety Wyborczej* Adamowi Michnikowi. Prokurator Klimczak zaprzeczał, by miało to jakikolwiek związek.

W okresie stalinowskim, w latach 1944-1956, skazano w Polsce na śmierć około 5 tys. osób. Obecnie, w całym kraju IPN prowadzi kilkadziesiąt śledztw w sprawie tych mordów sądowych. Żaden sędzia nie został dotychczas skazany za taki mord. W 1998 r. zmarła 83-letnia sędzia Maria Górowska. Tym samym nie doszło do precedensowego procesu o najgłośniejsze „zabójstwo sądowe” - w 1952 r., po sfingowanym procesie, skazała ona na śmierć bohatera Armii Krajowej gen. Augusta Fieldorfa (pseud. „Nil”). Natomiast w roku 2008 zmarła w Wielkiej Brytanii 89-letnia Helena Wolińska, stalinowska prokurator wojskowa, której wydania Polsce żądał bez skutku pion śledczy IPN. Zarzucono jej bezprawne aresztowanie 24 osób w latach 50, w tym gen. „Nila”.

Ekstradycja Stefana Michnika, stalinowskiego kata oraz mordercy sądowego, to ważne wydarzenie, a może nawet najważniejsze, w dziejach III RP. Wydarzenie wręcz symboliczne. Daje ono maleńką nadzieję na przyszłość, że chociaż niektórzy ubowcy i stalinowscy sędziowie odpowiedzą za swoje zbrodnie dokonywane kiedyś „w imieniu prawa”. Także sam naczelny *Wyborczej* powinien karnie odpowiedzieć za niszczenie dokumentów państwowych, kiedy laził po archiwach i czyścił teczki. Warto by także dobrać się do żyjących jeszcze innych przedstawicieli ubecji, a nie tak, że Bermanowi, zamiast go wsadzić do więzienia, pozwolono spokojnie pracować w KiW i spokojnie umrzeć.

Rodzina Adama Michnika vel Aarona Szechtera, redaktora naczelnego *Gazety Wyborczej*, to typowa rodzina komunistyczno-stalinowska, zaliczana do tzw. czerwonych dynastii. Zaiste, jest to dynastia jedyna w swoim rodzaju.

Ojciec Michnika, Ozjasz Szechter, był członkiem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Ukrainy i gorącym zwolennikiem przyłączenia Polski do republik radzieckich. W roku 1934 Ozjasz Szechter został aresztowany i skazany za szpiegostwo na rzecz Związku Sowieckiego (tzw. ZSRR). Przypomnijmy, że Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy konsekwentnie dążyła do rozbicia Polski, oderwania wielkiej części jej ziem od Macierzy i przyłączenia ich do już zrusyfikowanej sowieckim terrorem wschodniej Ukrainy.

Według książki pułkownika Henryka Piecucha pt. *Akcje specjalne. Od Bieruta do Ochaba* [Wa-wa 1996, s. 76], ten - według zapewnień syna „absolutnie polski Polak” - Ozjasz Szechter był starym, wypróbowanym agentem Moskwy w Polsce i wchodził - wraz z Luną Brystygier, Chajnem, Bermanem, Groszem, Kasmanem i innymi katami narodu polskiego - w skład wydzielonej komórki, bezpośrednio podporządkowanej Moskwie. Szechter twierdził, że nie chciał nigdy piastować wysokich funkcji w aparacie komunistycznym. Tym niemniej, w latach stalinowskich, od stycznia 1951 do marca 1953, był on zastępcą redaktora naczelnego *Głosu pracy*, organu CRZZ. Ciekawe, że szefem Ozjasza Szechtera w *Głosie pracy* był Bolesław Gebert, ojciec obecnego podwładnego Michnika - Dawida Warszawskiego [Geberta].

W 2009 r. Adam Michnik wystąpił do sądu z pozwem przeciwko Instytutowi Pamięci Narodowej, od którego domagał się sprostowania informacji o swoim ojcu, zawartych m.in. w przypisie do publikacji pt. *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, gdzie jest mowa o tym, że jego ojciec został aresztowany i skazany za szpiegostwo na rzecz Sowieców. Michnik domagał się od IPN wykupienia w jego *Gazecie Wyborczej* płatnego ogłoszenia prostującego tę informację oraz formalnych przeprosin. Rozprawę sądową z IPN, która odbyła się w marcu 2009 r., Michnik przegrał. Dokumenty przedstawione przez IPN były niepodważalne.

Adam Michnik nazywa swego ojca „absolutnie polskim Polakiem”, starając się pilnie wybielić jego przeszłość. I tutaj pojawia się kolejna postać. Brat przyrodni Adama Michnika - Stefan Michnik, którego, niestety, wybielić nie sposób.

Stefan Michnik specjalizował się m.in. w wrywaniu paznokci, biciu do nieprzytomności itd. w ramach tzw. „czynności śledczych”, prowadzonych przez Urząd Bezpieczeństwa PRL. Ponadto, Stefan Michnik, morderca sądowy, należy do tej grupy katów, którzy powinni odpowiadać przed sądem Rzeczypospolitej, za zbrodnie przeciwko narodowi polskiemu. Prezes Sądu Najwyższego Adam Strzembosz, pisał 18 marca 1996 r. na łamach *Rzeczypospolitej* o kapitanie Stefanie Michniku jako członku jednej z dwóch grup sędziów którzy orzekli wyroki śmierci w sprawach, w których doszło później do pełnej pośmiertnej rehabilitacji skazanych. Jeszcze jako młody podporucznik, Stefan Michnik został dopuszczony do ferowania wyroków w sprawach oficerów polskich dużo wyższych od niego rangą. Niejednokrotnie wchodził on w składy sędziowskie w Warszawskim Wojskowym Sądzie Rejonowym, który miał najwięcej tzw. spraw pokazowych o szczególnym, politycznym znaczeniu. Oczywiście, spraw całkowicie sfabrykowanych.

Wyrokował więc Michnik w sprawie gen. Stanisława Tatara, która była najgłośniejszym politycznym procesem pokazowym stalinowskiej Polski, w którym sądzono grupę oficerów o rzekomy spisek w wojsku.

Stefan Michnik sądził tak jak od niego oczekiwano bezwzględnie, nieuczciwie wydając surowe wyroki, w tym wyroki śmierci na osoby całkowicie niewinne. Jako podporucznik był sędzią wydającym wyroki [w tym wyroki śmierci], w sfabrykowanych procesach wspomnianych już wyżej [na mjr. Zefiryne Machalli, płk. Maksymiliana Chojeckiego, a także innych wyższych oficerów WP, jak np. mjr. Jerzego Lewandowskiego, płk. Stanisława Weckiego, mjr. Zenona Tarasiewiczza, płk. Romualda Sidorskiego, płk. Aleksandra Kowalskiego. [por Mieczysław Szerer, „Dokumenty. Komisja do badania odpowiedzialności za łamanie praworządności 10 czerwca 1957” /w:/ *Zeszyty Historyczne* 1979 nr 49, s. 156-157].

[10 stycznia 1952 r. stracono, w wieku 37 lat, skazanego na śmierć przez Michnika majora Zefiryne Machallę, który został zrehabilitowany pośmiertnie 4 maja 1956 r. Również na byłego attaché wojskowego w Londynie, płk. Maksymiliana Chojeckiego i na mjr. Jerzego Lewandowskiego. Ci dwaj mieli więcej szczęścia, wyroku nie wykonano. Chojecki miał być wykorzystany jako świadek w innym procesie. Dzięki temu ocalał. Dożył do 1956 roku, a 28 marca jego sprawa została umorzona z powodu całkowitego braku dowodów winy. 8 grudnia 1954 r. zmarł skazany przez Michnika na 13 lat więzienia płk. Stanisław Wecki, były wykładowca Akademii Sztabu Generalnego, przez dwa lata więzienia torturowany, pośmiertnie niewinny. Ciężkie przejścia więzienne przyśpieszyły śmierć innego skazanego [na 12 lat] - płk. Romualda Sidorskiego, byłego redaktora naczelnego *Przeglądu Kwatermistrzowskiego*. Został zrehabilitowany w kwietniu 1956 r.]

Wyroki śmierci z grupy generała Tatara nie były jedynymi, które orzekł sam Michnik. Inne wyroki w sprawach oficerów podziemia niepodległościowego - są tylko mniej znane. Na przykład wyrok na mjr. Karola Sęka, artylerzysty i przedwojennego oficera, następnie oficera Narodowych Sił Zbrojnych, który został stracony w 1952 r.

Michnik podpisywał wyroki i czuwał pilnie nad ich wykonaniem. A godziły one w najlepszych polskich patriotów, jak np. wyrok śmierci wykonany na Andrzeju Czaykowskim, powstańcu warszawskim oraz tzw. cichociemnym - zastępcy dowódcy połączonych baonów „Oaza-Ryś” na Mokotowie i Czerniakowie. Czaykowski odznaczony był za bohaterstwo w walce z Niemcami krzyżem *Virtuti Militari*. Zamordowano go pod nadzorem Stefana Michnika 10 października 1953 r. na Mokotowie (zob. P. Jakucki „Zamordowany za patriotyzm” /w:/ *Gazeta Polska*, 20 października 1994).

Za ten i inne wyczyny sędziowskie brat Adama Michnika awansowany został w wieku lat 27 do stopnia kapitana. Obecnie mieszka w Szwecji, szkalując wszystko co polskie.

Mając stalinowskiego kata w najbliższej rodzinie, Adam Michnik robi wszystko, aby nie doszło do prawdziwych rozliczeń ze zbrodniarzami epoki komunizmu, opublikowania dowodów hańby, co byłoby specjalnie groźne dla własnej legendy. Warto przypomnieć, że Adam Michnik usprawiedliwiał zawsze wyroki wydawane przez swego brata (nigdzie nie podając jednak, że były to wyroki śmierci!) tym, że „kiedy zapadały najgorsze wyroki, Stefan był dwudziestoparoletnim człowiekiem, który niewiele rozumiał z tego, co się działo”...

Brak miejsca nie pozwala na rozwinięcie wspomnień o matce Adama Michnika. Pani Helena Michnik, zaangażowana komunistka sprzed II wojny, była autorką podręcznika szkolnego do historii Polski, palonego publicznie przez młodzież w 1956 r. Po wojnie wstawiła się głównie dogmatycznymi podręcznikami, zalecającymi m.in., jak najskuteczniej walczyć z religią katolicką.

Oto przykładowy fragment jej zaleceń, zamieszczony w *Komentarzu metodycznym dla klasy IX ogólnokształcącej szkoły korespondencyjnej stopnia licealnego do podręczników: E. Kosiński Historia wieków średnich, A.W. Jefimow Historia nowożytna, S. Missalowa i J. Schoenbrenner Historia Polski, Warszawa 1953 r.:*

„(...) Nie wystarczy np. powiedzieć, że Kościół był główną podporą feudalizmu, lecz trzeba to udowodnić. Udowadniać będziecie w ten sposób: Kościół był główną podporą feudalizmu, ponieważ: 1) głosił, że władza królewska pochodzi od Boga, a więc poddanym nie wolno się buntować; 2) głosił wieczność feudalizmu i zasady nierówności społecznej; 3) stosował klątwę kościelną i karę wszystkich występujących przeciwko nierówności społecznej; 4) urządził krucjaty przeciwko ruchom ludowym, np. przeciwko albigensom we Francji, husytom w Czechach itd.; 5) zwalczał postępową naukę, gdyż podważała ona panujący ustrój (np. potępienie nauki Kopernika, Galileusza itd.); 6) przez hasło »błogosławieni maluczcy duchem« utrwał ciemnotę i zacofanie mas ludowych; 7) głosząc, że ci, którzy cierpią na tym świecie, będą zbawieni po śmierci, rozbrajał rewolucyjną walkę mas ludowych” itp.

Adam Michnik twierdził, że jego matka wywodziła się z „całkowicie spolonizowanej żydowskiej rodziny”, pisał o jej (całkowitej identyfikacji z polskością) (*Między panem a Plebanem*, Warszawa 1995, s. 46-47). Nie wyjaśnił tylko, jak pod opieką takich patriotycznych rodziców - ojca jakoby absolutnie „polskiego Polaka” i matki „całkowicie identyfikującej się z polskością” - on sam już w młodości stał się narodowym nihilistą (tamże, s. 91). Sam o sobie pisał, że był narodowym nihilistą i rzekomo przestał nim być po marcu 1968 r.

Komunistycznemu rodowodowi Michnika towarzyszyły odpowiednie splendory - wielkie, eleganckie mieszkanie w gęsto obsadzonej przez zaufanych towarzyszy z partyjnej i bezpieczniejszej elity Alei Przyjaciół w Warszawie, dokładnie w tym samym domu, w którym mieszkał były stalinowski minister bezpieczeństwa Stanisław Radkiewicz (por. *Wprost*, 22 listopada 1991 r.).

Do tego drzewa genealogicznego dodajmy stryja Adama Michnika, którym jest Szymon Szechter, i jego żonę Ninę Karsov, a będziemy mieli komplet.

Szymon Szechter (ur. 1920 we Lwowie - zm. 1983 w Wlk. Brytanii) do 1957 r. przebywał w Związku Radzieckim; komsomolec i członek komunistycznej partii sowieckiej, co w tej rodzinie, nie było czymś wyjątkowym. Szechter pracował m.in. jako lektor w Komitecie Miejskim Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. A po przyjeździe do Polski otrzymał etat w Zakładzie Historii Partii przy Komitecie Centralnym PZPR w Warszawie. Później był dyrektorem w Związku Ociemniałych Żołnierzy PRL, z którego to dyrektorstwa został wyrzucony w 1964 r. za nadużycia gospodarcze i skazany na karę więzienia w zawieszaniu. Odtąd rozpoczął starania o otrzymanie zgody na wyjazd stały do Izraela. Jego towarzyszką życia, a później żoną, była młodsza od niego o 20 lat Nina Karsow (ur. 1949), która w latach 80 weszła w posiadanie praw autorskich Józefa Mackiewicza.

Szechterowie przybyli nie do Izraela, lecz do Wielkiej Brytanii w wyniku wydarzeń marcowych 1968 r., w glorii „wrogów ustroju”, bo wówczas każdy, kto był prześladowany przez władze PRL, mógł się podawać nawet za antykomunistę. Żadne z nich antykomunistą jednak nie było - wprost przeciwnie.

Mirosława Kruszczyńska - „Gwiazda Polarna”, 27.III.2010

### KIM NAPRAWDĘ BYŁ WALDEMAR CHROSTOWSKI, KIEROWCA KS. POPIELUSZKI?

**Bohater, czy człowiek, który wystawił ks. Jerzego katom z SB? Sąd orzekł, że nie da się tego rozstrzygnąć, a kierowcę kapelana „Solidarności” osądzi historia. Czy na pewno?**

Zanim jednak kierowcę ks Popieluszki osądzi historia, sąd chce, aby za sugestie na jego temat przeprosił go dziennikarz Wojciech Sumliński. W październiku 2005 roku na łamach tygodnika „Wprost” napisał, że Waldemar Chrostowski „był związany z SB”.

- Wyrok jest nielogiczny. Na pewno będę się odwoływał - powiedział portalowi Fronda.pl Sumliński. Sąd Apelacyjny w Warszawie stwierdził, że nie jest w stanie ocenić, jaka jest prawda na temat Chrostowskiego, ale za wcześniej na sugerowanie, że miał związki z SB. Ocenic go może, zdaniem sądu, historia. Jednocześnie nakazał Sumlińskiemu oraz tygodnikowi „Wprost” przeproszenie Chrostowskiego. Z drugiej strony, sąd nie nałożył na Sumlińskiego kary pieniężnej, czego domagali się pełnomocnicy głównego świadka w procesie toruńskim.

#### **ZO „DESPERAT” I TAJNA UGODA**

To właśnie na zeznaniach Chrostowskiego, kierowcy i przyjaciela ks. Popieluszki, opart się w znacznej mierze proces toruński. Według historyków został przez komunistów zafalszowany. Jego ustalenia zostały podane opinii publicznej jako oficjalna wersja porwania i zabicia ks. Jerzego Popieluszki. Jednak w III RP, choć z wielkim trudem, na jaw zaczęły wychodzić nowe fakty i poszlaki. Także te, podważające wersję wydarzeń z 19 października 1984 roku, którą przedstawił Chrostowski.

Materiały IPN, które po raz pierwszy przedstawił w mediach Sumliński w 2005 r. wskazują, że Chrostowski został zarejestrowany jako zabezpieczenie operacyjne do akcji „Popiel”. Jej celem było osaczenie przez SB kapelana „Solidarności” i ostateczne rozwiązanie problemu niepokornego kapłana. Później ZO Waldemar Chrostowski otrzymał pseudonim „Desperat”. - Zabezpieczenie operacyjne było taką konspiracją w ramach SB. A chodziło, by jeden funkcjonariusz nie wchodził w drogę drugiemu przy rozpracowywaniu kogoś – wyjaśnia w rozmowie z portalem Fronda.pl politolog i historyk z UJ Antoni Dudek.

Zabezpieczeniem operacyjnym mogła być osoba inwigilowana, jak i tajny współpracownik. - Tajni współpracownicy również byli inwigilowani. A samo zarejestrowanie jako zabezpieczenie operacyjne nie oznaczało jeszcze świadomej współpracy, ale nie można też tego wykluczyć - tłumaczy Dudek. I tak np. zabezpieczeniem operacyjnym był najpierw Aleksander Kwaśniewski. Dopiero później, został zarejestrowany jako TW „Alek”.

Sama teczka pracy „Desperata” została zniszczona. Jednak prezes IPN Janusz Kurtyka dość jednoznacznie określił kontakty kierowcy kapłana-męczennika. - W świetle materiałów - jakie znajdują się w IPN można powiedzieć, że Waldemar Chrostowski był TW SB - powiedział w 2006 r. w TVN rozmawiając z Bogdanem Rymanowskim.

Sumliński w książce „Kto naprawdę go zabił?” ujawnił też, że mecenas Edward Wende w imieniu Chrostowskiego zawarł tajną ugodę z MSW. W jej wyniku kierowca księdza otrzymał 1,8 mln zł odszkodowania za straty poniesione w wyniku działań funkcjonariuszy SB. W zamian za milczenie i nienagłaśnianie sprawy.

#### **KASKADER CHROSTOWSKI?**

Ale rola Chrostowskiego w uprowadzeniu księdza od samego początku wzbudzała podejrzenia. Opowiadając o swojej ucieczce z rąk SB zeznał, że wyskoczył z samochodu pędzącego 80-100 km/h. W locie miały mu się jeszcze rozpiąć kajdanki. W czasie wizji lokalnej, w opisanych przez Chrostowskiego warunkach z samochodu wyskoczył kaskader. Złamał rękę i doznał ciężkich obrażeń.

W najnowszej książce „Ks. Jerzy Popieluszko. Dni, które wstrząsnęły Polską”, Piotr Litka przytacza relację prokuratora Andrzeja Misiaka, który 25 lat temu wszczął dochodzenie w sprawie porwania księdza. Opowiada on, jak Chrostowskiego po skoku badał na komendzie chirurg płk Skalski.

- Stwierdził, że obrażenia są nieadekwatne do relacji kierowcy. Przy tak dużej prędkości byłyby o wiele większe, a właściwie to Chrostowski po takim skoku powinien nie żyć - powiedział Misiak. Podobną opinię eksperci powtórzyli jeszcze kilkakrotnie, np. w ramach dochodzenia prowadzonego przez IPN.

Jednak Chrostowski milczał i unikał rozmów z dziennikarzami, którzy chcieli, by wyjaśnił wątpliwości. Zamiast tego, w kwietniu 2006 r. pozwał Sumlińskiego do sądu. Pozew wyglądał jednak jak wybieg. - Przedmiotem pozwu był artykuł w tygodniku „Wprost”, który zapowiadał moją książkę „Kto naprawdę go zabił?”. Za samą książkę nigdy nie zostałem przez Chrostowskiego pozwany, chociaż zawierała więcej materiałów, także i tych bezpośrednio dotyczących Chrostowskiego - mówi Sumliński w rozmowie z portalem Fronda.pl.



- W artykule cytowałem opinię biegłego IPN dra Leszka Pietrzaka na temat Chrostowskiego. Później, obok innych dokumentów umieściłem ją w książce - relacjonuje dziennikarz. Sąd pierwszej instancji zażądał od Sumlińskiego dokumentów pokazujących „związki Chrostowskiego z SB”. Pytał też, dlaczego nie umieścił ich w artykule. - Ciekaw jestem, który tygodnik umieści w tekście opinię liczącą sześć stron - zastanawia się głośno Sumliński.

#### **JAK Z POWIEŚCI KAFKI**

- W maju 2008 r. powołałem na świadka Leszka Pietrzaka, którego opinię cytowałem w artykule. Historyk zeznał, że Chrostowski był tajnym współpracownikiem [TW] SB o ps. „Desperat”. To samo zeznał inny świadek Sumlińskiego, prokurator Andrzej Witkowski, który dwukrotnie prowadził śledztwo w sprawie funkcjonowania związku przestępczego wewnątrz MSW. Kluczem w tej sprawie jest zamach na kapelana „Solidarności”.

- Wszystko, co dziennikarz napisał o kierowcy ks. Jerzego jest prawdą - stwierdził Witkowski. Zeznał też, że jako prokurator, w sprawie zamachu na ks. Jerzego miał postawić zarzuty Chrostowskiemu oraz gen. Kiszczakowi. Sąd miał wziąć pod uwagę te zeznania. - Nie mogłem przewidzieć tego co się później wydarzy - wspomina Sumliński.

Dwa tygodnie wcześniej do mieszkania dziennikarza na warszawskich Bielanach weszła ABW. Powodem było oskarżenie go o to, że za pieniądze miał oferować aneks do raportu WSI spółce Agora, wydawcy „Gazety Wyborczej”, a także miał proponować funkcjonariuszom WSI pozytywną weryfikację przed komisją ds. likwidacji WSI w zamian za łapówkę. W trakcie rewizji ABW skonfiskowała Sumlińskiemu dokumenty z jego dziennikarskiej pracy. Również te ze śledztwa w sprawie zamachu na ks. Popieluszkę.

W październiku 2008 r. sąd odrzucił zeznania Pietrzaka. Jako powód podano jego trzy artykuły w dzienniku „Polska”. Ich bohaterem był Chrostowski. Zarzucono mu więc stronnictwo. - Ode mnie natomiast żądano dokumentów. Ale jak mogłem je pokazać skoro zabrano je w maju ABW – mówi Sumliński. - Miałem tylko pokwitowanie z prokuratury z wykazem tego co mi zabrano - dodaje.

Ostatecznie sąd pierwszej instancji orzekł, że dziennikarz Wojciech Sumliński musi przeprosić Waldemara Chrostowskiego, bo nie udowodnił jego związków z SB, chociaż swoje śledztwo przeprowadził rzetelnie. - Miałem też dowody na istnienie dokumentów potwierdzających te związki. Np. pokwitowanie z wyszczególnionymi dokumentami zabranymi mi przez ABW, czy skany tych dokumentów, które umieściłem w książce „Kto naprawdę go zabił?”. Sąd jednak stwierdził, że rozpatruje artykuł, który zapowiadała książkę, a nie samą książkę.

#### **CZY SUMLIŃSKI MOŻE POWOŁYWAĆ ŚWIADKÓW?**

Sumliński odwołał się od tej decyzji. Powołał na świadków kilkanaście kolejnych osób, złożył też wniosek, o to, by sąd zapoznał się z materiałami IPN na temat Chrostowskiego. IPN nie chciał jednak wydać teraz dokumentów, bo prowadzi w tej sprawie śledztwo. Sąd zdecydował, że z kilkunastu świadków przesłucha tylko jednego, oficera Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie Jana Samborskiego, który wchodził w skład grupy śledczej zajmującej się zamachem na ks. Jerzego. - Ale i tak nie został on zwolniony z tajemnicy służbowej. A co można zeznać, kiedy jest się zobowiązanym tajemnicą – pyta dziennikarz.

O opinię w tej sprawie poprosiliśmy kilku prawników. Wszyscy oni zgodnie stwierdzili, że jeśli sąd chce być w jakiś sposób stronnicy to najlepszym sposobem na to jest dopuszczanie bądź odrzucanie świadków. Niektórzy z dziennikarzy sprawę Sumlińskiego nazywają terroryzowaniem środowiska przez służby. - Polskie prawo zbyt łatwo ciąga dziennikarzy, zwłaszcza śledczych do sądu. Jest ono korzystne dla tych, którzy chcą pognać dziennikarzy - mówi w rozmowie z portalem Fronda.pl dziennikarz śledczy Jerzy Jachowicz.

Chrostowski przez większość z ostatnich 25 lat żył otoczony nimbem jedyne wiarygodnego świadka śmierci ks. Jerzego. Chociaż rodzina i niektórzy przyjaciele ks. Popieluszki od dawna mieli co do niego wątpliwości, to generalnie w oczach opinii publicznej funkcjonował jako jeden z bohaterów „Solidarności”. Ale o jego życiu zawodowym i prywatnym niewiele wiadomo do dziś.

Przy okazji 20 rocznicy zabójstwa księdza Jerzego tygodnik „Przekrój” napisał, że w latach 80 Chrostowski pracował w Wyższej Szkole Oficerów Pożarnictwa. Na przełomie lat 80 i 90 był ochroniarzem Barbary Piaseckiej-Johnson, dziś już nieco zapomnianej milionerki amerykańskiej polskiego pochodzenia, która chciała ratować Stocznnię Gdańską i w tym celu przyjechała do Polski. W 2001 roku miesięcznik „Powściągliwość i praca” przyznał Chrostowskiemu nagrodę Bóg Zapłać za „niezlomną postawę i odwagę, dzięki której prawda o zabójstwie księdza Jerzego ujrzała światło dzienne”.

Wiadomo również, że w 2003 r. gdy prezydentem Warszawy był Lech Kaczyński, Waldemar Chrostowski został wicedyrektorem Biura Ochrony w Pałacu Kultury i Nauki. Później awansował na stanowisko dyrektora. Obecnie przebywa na emeryturze.

Mariusz Majewski

---

### **PŁYWAJ NARODZIE W MĘTNEJ WODZIE**

Zakończył się okres żałoby narodowej, okres widowisk telewizyjnych wykorzystujących jako źródło sukcesu medialnego nieszczęście innych. Wszystko ma swoją miarę, żal i smutek - też. Przez tydzień telewizje w sposób bestialski, znęcały się nad rodzinami tragicznie zmarłych, emitując „w kółko” te same rozdzierające ich serca treści. Nie jest jasne, za jakie to szczególne zasługi ciało Prezydenta Kaczyńskiego i podwójnie nie wiadomo dlaczego jego Małżonkę, „zakwaterowano” w nekropolii królów polskich. Gdybym nie wiedział, kto taką decyzję podjął, jako domniemanego jej autora, bez wahania wskazałbym Jarosława Kaczyńskiego. To jego styl i cel, być równy królom.

Ale to już było i zostało odnotowane w annałach. „Umarł król - niech żyje król”. Na scenie politycznej Polski zrobiło się nieco luźniej a niektórzy wiążą z tym płonną nadzieję, że spowoduje to zmianę sposobu uprawiania polityki na bardziej merytoryczną, czyli cywilizowaną. Nie będzie żadnej zmiany, bydlęta polityczne nazywające siebie klasą polityczną lub co brzmi groteskowo - elitą polityczną, nie są zdolni do żadnej zmiany swych metod - dopychania się do żłobu. Jedną z przyczyn zezwierzęcenia polityków III RP jest zbyt obfite koryto i

możliwość czerpania z niego niemal bez ograniczeń. Niestety nasz aktualny system polityczny bardziej przypomina ten z „Folwarku zwierzęcego” Orwella<sup>1)</sup> niż demokrację.

Tylko gruntowna zmiana ordynacji wyborczych, może przywrócić sens demokracji stosowanej w III RP. Wykreślenie z ordynacji wyborczych pojęć rodem z PRL, takich jak „lista krajowa”, systemów liczenia głosów redukujących do zera reprezentatywność wybranych osób czy fasadowość referendów. Tylko pełne uzależnienie wybranych od kaprysu wyborców jest gwarancją demokracji. Propozycje kosmetycznych zmian w ordynacji wyborczej do Senatu, proponowane przez PO, są zwykłym mydleniem oczu.

Ale przyszłość polityczna Polski wyłania się z licznych wypowiedzi dla środków masowego przekazu („de facto” masowej dezinformacji), prezydenta RP z przypadku (?) - Bronisława Komorowskiego. Użył dla jej opisania, charakterystycznego tytułu „romansidla” Nory Roberts - „Zwycięzca bierze wszystko”. Zwycięzcą w rozumieniu p. Komorowskiego, jest oczywiście Platforma Obywatelska, zaś pod pojęciem „wszystko”, rozumieć należy pełnię nieskrępowanego dostępu do decydowania o wszystkich sprawach Polski i Polaków.

Można tą wypowiedź uznać za niefortunną „wpadkę”, niezręczność semantyczną, gdyby nie było to tak boleśnie trafne i tak niebezpiecznie bezczelne. Osobiście uważam, że p.o. Prezydenta, po prostu był on w tych słowach, nieostroźnie szczery. - Cóż, podobno „pycha kroczy pół kroku przed zgubą” i na to liczę. Prawdziwość tej sentencji sprawdziła się niestety tuż przed smoleńskim lotniskiem.

Może kiedyś po latach potwierdzi się to, co podejrzewam. Dlaczego prezydencki TU-154, przed podejściem do lądowania, czterokrotnie wykonał rundę nad lotniskiem (czego nie da się przemilczeć). Pewne doświadczenie w tej materii podpowiada mi, że był to czas podejmowania decyzji, lądować czy lecieć na inne lotnisko. Piloci w tej materii raczej nie toczą długich sporów ani nie posługują się „refleksem szachisty”, no i nie podejmują ryzyka, którego można unikać. W powietrzu decyzje zapadają błyskawicznie. Myślę, że załodze wystarczyłaby jedna „runda” do podjęcia decyzji. Tak długi okres podejmowania decyzji o lądowaniu świadczy, że otoczenie Prezydenta [lub on sam] potrzebowało tyle czasu, aby „wyperswadować” kapitanowi, politycznie „nie właściwą” decyzję zmiany lądowiska. Pycha, znów leciała pół kroku przed katastrofą. Przekonanie że tak ważnym personom nie może nic złego się przydażyć, pomogła w podjęciu decyzji o lądowaniu w trudnych warunkach.

Jeśli miałbym wskazać palcem, kto w tej sprawie odegrał główną rolę, wskazałbym na szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego - Szczygłę. To nikt inny, tylko on odpowiadał za bezpieczeństwo głowy państwa i śmietanki politycznej kraju. To on dopuścił [choć nie powinien] do nagromadzenia na pokładzie jednego samolotu tylu ważnych dla funkcjonowania państwa osób, doprowadzając w konsekwencji do dekapitacji państwa. No i niekompetentny Szef BBN, naraził poważnie bezpieczeństwo państwa, przed którym miał bronić. Podobny zarzut należy wytoczyć Ministrowi Obrony Narodowej - Klichowi, iż wyraził zgodę na opuszczenie stanowisk przez najwyższych dowódców WP. Powiadają że nie wiedział. To, co to za minister, który nie wie gdzie szwendają się „jego” generałowie. Ale wracając do TU-154 przed lądowaniem, musiał o decyzji do ryzykownego lądowania, przynajmniej wiedzieć Szef BBN lecz nie zaprotestował - a powinien.

Ze wszystkich znaków „na niebie i ziemi” wynika, że zwycięzcą nie zostaje się ot tak, z przypadku lub łaski bożej. Na zwycięstwo z reguły trzeba zapracować. Na ile PO zapracowała na wyekspediowanie „na tamten świat” konkurentów a tym samym swoje zwycięstwo, trudno ocenić. Możliwość sprokrowania sytuacji politycznej zaistniałej po katastrofie smoleńskiej, Platforma Obywatelska z pewnością miała. Służby specjalne, wszakże zawsze są na usługach rządzących i nie wykluczone, że mogły to zadanie wykonać we współdziałaniu ze szluzami państw obcych. Być może L. Kaczyński nie dotrzymał jakiejś obietnicy (np. wydarcie z Polski odszkodowań dla „handelesów”, za nie ich dobra, zrabowane przez Niemców albo „Sowietów”) ale to musi pozostać w sferze domysłów - jeszcze żadna służba specjalna, nie przyznała się do autorstwa swego „dzieła”, dlaczego miałyby uczynić to tym razem.

Odrzucam różne hipotezy dyżurnych rusofobów o rosyjskim sprawstwie katastrofy. Państwo rosyjskie nie miało z tej katastrofy żadnych korzyści a raczej same kłopoty. Nawet tylko w postaci histerii podejrzeń z którą mamy niestety do czynienia. [Natomiast możliwe, że kryją się za tym tzw. „nieznani sprawcy” o których nikt nie raczy nawet wspomnieć - bazujący również i w Rosji. - Tak! ponieważ rządy większości państw, to rządy kontraktowe - instalowane [oczywiście w ramach „demokracji”] przez tzw „korporacje ponadnarodowe” - do realizacji globalnych celów. A więc są zobligowane do realizacji tych celów. Premierzy czy prezydenci to pionki na szachownicy, zawsze gotowi do wyznaczonych ruchów].

Opowieści o zamianie TU-154 wypełnionego polską delegacją, na latającą atrapę przeznaczoną do roztrzaskania, czy doszukiwanie się w nagraniach z miejsca wypadku, odgłosów strzałów i prośby o darowanie życia, są tylko domniemaniem. Czas zweryfikuje, czy ten filmik na YouTube, był prawdziwy czy tylko dla odwrócenia uwagi. Bardzo ostrożnie i bez emocji trzeba do tych spraw podchodzić. Podobne opisy spotkałem na temat katastrofy gibraltarskiej, jednak nie znalazły one najsłabszego potwierdzenia w znanych faktach. Nie wiem, komu zależy na posycaniu antyrosyjskiej histerii ale widocznie komuś zależy. „Gdzie się dwóch bije tam trzeci korzysta” - głosi polskie przysłowie, które niemal wszyscy znają ale i wszyscy ignorują nauki z niego płynące.

Techniczne spowodowanie zagłady pasażerów prezydenckiego TU-154 było niezwykle proste. Nawet ja - dyletant, gdybym się „sprężył”, mógłbym np. skonstruować urządzenie „uzbrajane” po starcie na odpowiedniej wysokości (ciśnieniu) i uruchamiane przy lądowaniu na małej wysokości [wyższym ciśnieniu]. Na tej zasadzie działają stopnie zabezpieczenia przed wybuchem ładunku jądrowego w rakietach. W momencie zadziałania, taki „driver”, mógłby spowodować zablokowanie steru czy nawet jednej lotki. Skutek znamy z lotniska „Siewiernoje” w Smoleńsku. Ale to jest „dorabianie brody” do założenia o zamachu, które nie musi potwierdzić się w świetle faktów (którymi jak wiadomo też można manipulować).

A co teraz będzie? To co, już się rozpoczęło. „Zwycięzca” - B. Komorowski, robi to, do czego został wydelegowany. - Prezes NBP już nowy, rząd nie będzie miał problemów z zagospodarowaniem zysków NBP. - Dokumentacja prezydencka przejęta i załącznik do raportu Maciarenicza już nie zagraża dekonspiracją B. Komorowskiego (nb. trzymanie przez L. Kaczyńskiego tego „haka” na kampanię prezydencką - zemściło się).

Ustawa o IPN autorstwa PO, faktycznie kastrująca IPN, przez prezydenta z przypadku - Komorowskiego - zostanie z pewnością<sup>2)</sup> podpisana. - Aby do czerwcowych wyborów prezydenckich. Coraz częściej w mediach typu TVN, prezentowany jest profesor żydowskiego

pochodzenia Friszke - „historyk” na usługach PO. W dniach żałoby p.o. Prezydent B.Komorowski bez rozgłosu przedłużył ‘misję’ polskiego kontyngentu w Afganistanie (L. Kaczyński zapewne zrobił by to samo).

A kto będzie kandydował na stanowisko Prezydenta RP? Kreatorzy polskiej sytuacji politycznej - dziennikarze TVN24, są bardzo zainteresowani wystawieniem jednego wspólnego kandydata przez wszystkie partie polityczne. Wówczas wyborcy byłiby zwolnieni od uciążliwego obowiązku udziału w wyborach. Wybierałyby prezydenta - koterie polityczne. Ci najaktywniejsi ze służących „h... wie komu” dziennikarzy, mają nawet odpowiedniego ponadpartyjnego kandydata na prezydenta RP - Jerzego Buzka (któremu akurat etat w UE ma się ku końcowi). Mógłby ten prezydent dokończyć dzieła zniszczenia Polski, czego nie zdążył zrobić jako premier.

Ta właśnie najbardziej opiniotwórcza grupa dziennikarzy, eksponuje także obawy, czy przypadkiem rozdęte do granic możliwości inscenizacje pogrzebowe, nie zostawią śladu na postawach Polaków, czy nie rozbudzą w narodzie postaw patriotycznych, nazywanych przez obcoziemców - nacjonalizmem. Zjawisko to, nazwane przez Michnika - „polskim Dżinem”<sup>3)</sup>, którego udało mu się (jak sam przyznał publicznie) zamknąć w butelce, po zdradzie okrągłego stołu.

Myślę jednak, że tylko ugrupowania polityczne posiadające struktury w terenie będą w stanie zebrać po 100 tys. podpisów dla swego kandydata (kolejny hamulec dla kandydatów spoza klik politycznej). PiS podobno wystawi swego prezesa, co byłoby to asumptem do ruchów wewnętrznych w PiS. J.Kaczyński - zakładając jego dobrą wolę służenia Polsce (co nie jest takie oczywiste), otoczy się zapewne na prezydenckim stolcu ludźmi z zasobów PiS. Wystarczy tylko kilka typów z gatunku Szczygło [niech mu Bóg wybaczy] czy Brudziński, którzy każdą sprawę potrafią zeszmacić, opluć, zdeptać czyli sknocić. J.Kaczyński - to też zły wybór (choć znam gorsze). PSL dzisiaj (21.04.2010) wystawił kandydaturę swego prezesa - Pawlaka, czym zwiększył szanse innym. Gdyby ta partia wysiliła się i wystawiła jakiegoś kandydata, nie budzącego co najmniej tylu awersji co i J. Kaczyński - miałby szansę. Pawlak - bez szans nawet na drugą turę. Z kandydowania wycofali się Nałęcz i Dorn. W szrankach pozostaje nadal M.Jurek ale SLD patrzy w stronę Kalisza lub Siwca co nie jest zbyt niepokojące. Myślę że gdyby lewica wystawiła bezpartyjnego formalnie Arłukowicza, byłby poważnym zagrożeniem dla Komorowskiego i Kaczyńskiego.

Będziemy mieli problem - kogo wybierać. Wydaje mi się, że żaden z ewentualnych kandydatów oddelegowanych przez partie do prezydentowania, nie będzie spełniał oczekiwań wyborców. Wyborcy znów będą rzuceni na mętną wodę i zmuszeni do wybierania „kota w worku”. W związku z tym, że ordynacja wyborcza nie przyzyskuje dolnego progu frekwencji wyborczej - dla ważności wyborów, wystarczy 1% głosów uprawnionych, aby najgorszy lachmyta, został naszym prezydentem. I na taki scenariusz, liczą czołowe zwierzęta partyjne. Liczą, że Polacy znów „strzelą sobie w kolano” i zapewne tak się stanie. Niestety nasz naród jest coraz bardziej wykształcony a coraż mniej rozeznaje, co mu szkodzi a co jest dlań pożyteczne.

Chciałoby się, aby kandydat na prezydenta a potem prezydent był uosobieniem wszelkich cnót i innych przymiotów. Ale wypada za pytać, czy jest ktoś taki w Narodzie Polskim. Niestety w skład naszego narodu wchodzi też różni ludzie mający tylko obywatelstwo, ze swoimi wadami i obciążeni bagażem nie zawsze pięknej przeszłości. Biblia w „Liście do Rzymian” [rozdział 3, werset 4], powiada - „Omnis homo mendax” [Każdy człowiek kłamcą], bo tak naprawdę każdy ma coś do ukrycia. Pan Bóg ani jego bezgrzeszni aniołowie, nie chcą kandydować na prezydenta RP, musimy więc wybierać, pośród grzesznych kłamców. Wydaje się, że powinniśmy głosować na większe dobro, co samo przez się jest głosowaniem na mniejsze zło. Musimy więc wybrać prezydentem kandydata w którym jest więcej zalet niż wad. Problem tylko w tym, że nasza kulawa demokracja, nie ma narzędzi, aby naród trzymał Prezydenta na smyczy akceptacji. Każda prezydentura byłaby dobra, gdyby można prezydenta odesłać na bezpłatny urlop, jeśli nie spełnia oczekiwań narodu.

Jak mawiali starożytni - Rex est quasi viva lex (Król jest jakby żywym prawem) więc by prawo było na miarę oczekiwań, postarajmy się o najlepszy z możliwych wybór symbolu tego prawa. Czas najwyższy aby wyborcy zademonstrowali siłę kartki wyborczej, siłę, przed którą rządzącym nami zwierzętom politycznym zaczną drzeć kolana. Dotychczasowy poziom absencji wyborczej upoważnia ich, aby ta dzika banda drwiła sobie z naszej niemocy. Ponosimy klęski niestety zawinione przez nas samych a nasza cnota sama siebie, nagrodzić nie ma możliwości. To też jest jakaś droga naprawy Rzeczypospolitej.

Janusz Koncerz, 2010-04-21

1) Folwark Zwierzęcy - powieść angielskiego dziennikarza i pisarza George'a Orwella, (tytuł oryginału: Animal Farm), opisująca sytuację polityczno - społeczną w farmie w której władzę przejęły zwierzęta po wypędzeniu właściciela. Powieść jest obrazem porządku socjalistycznego w konwencji satyrycznej.

2) Ustawa o IPN autorstwa PO nie może zostać zawetowana przez Komorowskiego bo przecież głosował za jej przyjęciem. Z tego samego powodu nie wypada mu skierować tej ustawy do Trybunału Konstytucyjnego. Nie ma innego wyjścia, Komorowski musi ją podpisać.

3) Dżin - demon uwięziony w staroarabskim naczyniu, uwolniony w postaci dymu, urasta do potężnych rozmiarów i dysponuje nadludzka siłą oraz nadprzyrodzonymi umiejętnościami.

## ----- CZYBY POLSKA ZNALAZŁA SPOSÓB NA GLOBALISTÓW?

- I ZAPŁACIŁA STRASZNĄ CENĘ [POD SMOLEŃSKIEM]

„**Wbrew obawom złoty zyskał na wartości wobec euro, zaś obroty na giełdzie utrzymały się na przeciętnym poziomie**” - to okropne kłamstwo (!) które jest rozpowszechniane przez media. Kto nie wierzy niech sam się przekona.

Wystarczy to właśnie zdanie: „**Wbrew obawom złoty zyskał na wartości wobec euro, zaś obroty na giełdzie utrzymały się na przeciętnym poziomie**” wpisać w wyszukiwarce na google, a wyświetlą się nam dziesiątki „papuzych” informatorów, dezorientujących czytelnika. Nazywają one bez skrępowania klęskę zwycięstwem, Pamiętamy przecież że premier Tusk parł w stronę wprowadzenia euro do Polski i teraz nikt już nie powstrzyma PO-wców by dokończyć procesu dobicia Polski. **Przypomnijmy to co najważniejsze.**

Doszło do sytuacji: **Polska kontra globaliści.**

**Polska znalazła sposób na wyjście z kryzysu**, w który wciągnięto cały świat w ramach Nowego Porządku Świata.

Dzień przed śmiercią w katastrofie naszego samolotu pod Smoleńskiem, nieżyjący już **prezes NBP Sławomir Skrzypek „postawił się”** i pokazał światu, że wcale nie musimy brnąć w spiralę zadłużenia wymyśloną przez światową finansjerę, czyli przez globalne elity.

**Po pierwsze** - zapowiedział, że **Polska nie weźmie ani grosza więcej** z Międzynarodowego Funduszu Walutowego ponad kwotę 20,5 mld. dolarów.

**Po drugie** - zdewaluował, **osłabił siłę nabywczą polskiego złotego względem euro i innych walut**, czyli poprawił naszą konkurencyjność w eksporcie. Nasze produkty stały się tym samym tańsze dla nabywców z zewnątrz. I tak jeśli nasz złoty miał relację np. jak 1:3 w stosunku do dolara, to po obniżeniu wartości złotego za 1 \$ nabywca z zagranicy mógł nabyć więcej towarów aniżeli przed dewaluacją złotego.

„Wall Street Journal”, zacytował wypowiedź Sławomira Skrzypka, **który nazwał złotego „bardzo dobrym absorberem szoku”**. Powtórzmy: „bardzo dobry absorber szoku”.

**I tu jest klucz do zrozumienia tragedii** która się rozegrała na naszych oczach.

Nie o prezydenta tu bynajmniej chodziło.

**Stało się to, co stać się musiało z punktu widzenia interesu światowej finansjery nieprzyjaznej nikomu poza swoim własnym gronem.**

Wyjaśnienia nie doczykamy się, tak jak nigdy świat nie zostanie poinformowany o tym, że przyczyną śmierci prezydenta Kennedyego był fakt, iż wszedł w drogę prywatnemu Bankowi Rezerw Federalnych. A przeciętny Amerykanin do dziś wierzy że to bank rządowy.

Oto co to znaczy mieć media w swoich rękach. To tak jak mieć „Rząd dusz”. Już Lenin to rozumiał i walczył o swoją „Iskrę” jak lew, wiedząc że prasą posłużyć się można równie skutecznie jak armią a może i lepiej.

**Podstępnie budowany od 20 ponad już lat proces przejmowania majątku poszczególnych państw** przez niewidzialną gołym okiem grupę rozdającą karty ponad rządami, **mógł nagle zaważyć się z powodu Polski (!)**.

Możnaby powiedzieć - znowu ci przekłęci Polacy.

Na taki scenariusz przyzwolenia być nie mogło!

Zaczął się przecież od transformacji ustrojowej nad którą kazano nam się rozpyliwać w zachwytach, poprzez falę prywatyzacji i mamienia ludzi o przyszłych korzyściach, aż **do sytuacji, że finansowo jesteśmy bankrutami** na ileś tam pokoleń do przodu. **I to nie tylko Polska!**

Ten sam manewr przeprowadzono w większości krajów Europy Wschodniej głaszcząc wszystkich jak najbardziej z włosem, bynajmniej nie pod włos, wychwalając naszą dojrzałość obywatelską, podkreślając nasze ucywilizowanie i łechzcząc nas tym, że jakieś złote wrota Europy przed nami lada moment otworzą się.

Czuję się i zapewne nie tylko ja, jak to cielę stojące u jakichś wrót. Tylko że to nie te wrota o których mi mówiono! Te wrota, są z jakiejś innej bajki! Widzę tu króla, któremu raptem dwóch krawców wmówiło, a uwierzyła i jego świta i plebs nawet, że ma szatę tak misternie utknaną że aż niewidzialną. I trzeba było niewinnego, nie poddanego jakimkolwiek procesowi urabiania dziecka, żeby krzyknęło prawdę: „Król jest nagi!”

Król jest nagi! - widzę i ja, widzą moi znajomi, bliźsi i dalsi. Wszyscy to widzą. Powiedzmy to głośno.

Eksperyment przejęcia majątku krajów Europy Wschodniej powiódł się. Traktaty zostały podpisane. Jeszcze zostały jakieś niuanse do zamknięcia śmiertelnego dzieła. **Przeniesiono już ten sprawdzony eksperyment na rynek amerykański** i niepostrzeżenie, bez widocznego przewrotu dokonano transformacji ustrojowej. Zarządzanie centralne, ludzie zaciskają pasa, tracą prace, domy, itd.

Skąd my to znamy? Nas rozpędzono za pracą po całym świecie, gdyż bezpieczniej się czują wielcy tego świata jeśli Polacy - dla nich zawsze „mąciocie” będą w rozproszeniu. Gdzie za pracą udać się mogą Amerykanie?

**Decyzja Sławomira Skrzypka mogła okazać się przysłowiową puszką Pandory dla tych, którzy zaszli już tak daleko w swoich globalistycznych planach.**

Śladami bowiem Polski **mogłyby zechcieć wyjść z ekonomicznego upadku kolejne kraje**, na początek te które nie bardzo chcą wejść do strefy euro, czyli Czechy, Węgry, Bułgaria, Rumunia. Na naszych oczach przecież **odbywa się agonia Grecji**, która w dobrej wierze weszła do strefy euro. Spójrzmy na konającą Portugalie. W kolejce do zniszczenia Włochy są trzecie. Siłą rzeczy nasuwa się skojarzenie z wdepnięciem nie tylko w g... o, ale w jakąś „czarną dziurę” w przestrzeni kosmicznej. Wciąża i nic po tobie nie zostaje.

I tu nagle znalazł się „cwaniaczek” - Polska, nie pierwszy raz w historii Europy odkręcająca bieg wydarzeń - Odsiecz wiedeńska, Cud nad Wisłą, Powstanie Warszawskie.

**I co ta Polska „narozrabiła” tym razem?**

**Polska chwyciła ostrze sztyletu w nią wymierzone i jak sprytny rycerz nagle znalazła się w posiadaniu rękojeści w swoich dłoniach.**

Globalnym elitom zatkało dech w piersiach! Prowadząc skrupulatną politykę wciągania kolejnych krajów w zadłużenie z którego nie ma wyjścia, osłabiały systematycznie ekonomie poszczególnych krajów, osłabiały ich przemysł i bazę eksportową. **Powodowały tym samym zadłużenie i de facto stwarzały coraz realniejszą możliwość przejścia władzy nad takimi bankrutami przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy bądź przez Unię Europejską.**

Nie bez przyczyny decyzja Prezesa NBP który znalazł skuteczny sposób na uratowanie polskiej gospodarki wywołała przerażenie światowej finansjery.

Gazeta globalistów „The Financial Times” podała, że **piątkowa polska interwencja w rynek walut, może spowodować podobne posunięcia w innych krajach**, a to z kolei oznaczałoby potężny cios dla planów globalistycznych na drodze kontroli ekonomii krajów europejskich.

Na swej stronie pisze o tym szerzej Jane Burgermeister, znana całemu światu Austriaczka, bojowniczką o ujawnienie okropnej prawdy o nikomu nie potrzebnych szczepionkach. Niestety od kilku dni (piszę 04/20/2010) globaliści położyli rękę na jej stronie internetowej. A o „nieszczęśliwy wypadek” nietrudno, pamiętajmy że w takich wypadkach nie ma przypadków.

[http://www.theflucase.com/index.php?option=com\\_content&view=article&id=3264%3Ais-the-plane-crash-killing-polish-elite-part-of-a-battle-for-control-of-monetary-policy-by-the-globalists-seeking-economic-domination&catid=41%3Ahighlighted-news&Itemid=105&lang=en](http://www.theflucase.com/index.php?option=com_content&view=article&id=3264%3Ais-the-plane-crash-killing-polish-elite-part-of-a-battle-for-control-of-monetary-policy-by-the-globalists-seeking-economic-domination&catid=41%3Ahighlighted-news&Itemid=105&lang=en)

### **Polacy, pamiętajcie!**

Jeśli słyszycie dziś, iż złoty zyskuje na wartości wobec euro, zaś obroty na giełdzie utrzymują się na przeciętnym poziomie to źle, to bardzo źle dla nas. W obecnych warunkach gdy kraje są popychane w stronę przepaści ekonomicznej, nie zależy nam bynajmniej by wartość złotej względem euro czy dolara rosła.

**Z kim nam po drodze? Z tymi którzy jeszcze nie przyjęli euro i oby nigdy tego nie zrobili.**

Jan Lewandowski

## WYWIAD Z BYŁYM SZWAJCARSKIM BANKIEREM

### **CZĘŚĆ I**

Wywiad przeprowadził jeden z naszych przedstawicieli w Stanach Zjednoczonych, Yves Jacques. Ostatnio rozmawiał on z Francois de Siebenthal, który dawniej pracował jako bankier w Szwajcarii, na temat kryzysu w świecie finansowym dzisiaj, i o tym, jakie rozwiązania zaproponowałby udzielający wywiadu, aby skorygować ten nieporządek.

**Yves Jacques: Francois, pochodzi Pan ze Szwajcarii, posiada Pan wykształcenie w dziedzinie bankowości i ekonomii, czy tak?**

**Francois de Siebenthal:** Tak jest.

**YJ: A jak długo pracuje Pan jako ekonomistą?**

**FS:** Ponad dwadzieścia pięć lat.

**YJ:** Niektóre podręczniki i inne źródła wprowadzają ludzi w błąd podając, że banki pożyczają pieniądze pochodzące z depozytów swoich klientów. Czy może Pan nam powiedzieć, jak jest naprawdę?

**FS:** Prawda jest taka, że to kredyt tworzy depozyty, a nie odwrotnie. To znaczy, że na przykład więcej niż 90% pieniędzy będących w obiegu powstało po prostu z powietrza. Szacuje się, że 99,99% dolarów USA jest wytworzone z niczego. Nazywamy to pieniądzem *Fiat* [niech się stanie], albo pieniądzem *Ex Nihilo* [z niczego]. Generalnie problem polega na tym, że używa się systemu kredytu, by utrzymać wzrost gospodarczy Stanów Zjednoczonych, by podtrzymać ekonomię amerykańską, kosztem ubogich na świecie.

Ostatnio finansjera wykorzystała nawet rynek nieruchomości w USA, aby wesprzeć maszynę kredytu. Wytworzono ogromne kwoty kredytu (*Ex Nihilo*) jako pożyczki na zakup nieruchomości, a potem te amerykańskie pożyczki hipoteczne sprzedano inwestorom takim jak Fanny Mae czy Freddie Mac z ogromnym zyskiem. Następnie ten ogromny import pieniędzy i oszczędności z całego świata zostały użyte, aby oznajmić ludziom w Ameryce, że wartość amerykańskiego przemysłu wzrasta cały czas nieustannie. Ale obecnie doszliśmy do granic wypłacalności i amerykański dolar zaczyna ześlizgiwać się w dół. Stracił on 60% swej wartości od początku wojny w Iraku. Ten cały system jest wielkim kłamstwem i powoduje olbrzymi spadek wiarygodności i zaufania.

Gdy kredyt jest tworzony jedynie po to, aby podtrzymać pozorny wzrost ekonomii, istnieją różne drogi wyjścia z tej sytuacji. Jedną z nich może być doprowadzenie do powszechnej wojny z milionami ofiar, albo krwawej rewolucji, czy chociażby kredytowego kryzysu, jakiego doświadczyła Japonia wraz z niedoborem gotówki i masowym wyludnieniem, albo znowu może to spowodować totalną zapaść ekonomii, jak to się zdarzyło w 1929 roku.

**YJ: Takie są więc ich sposoby?**

**FS:** Właśnie, moim zdaniem międzynarodowi bankierzy planują nowe wojny i rewolucje. Myślę, że najlepszym pomysłem na to byłoby to, co zrobili biedni ludzie w Stanach Zjednoczonych w 1929 r. Utworzyli banki lokalne z sześcioma tysiącami lokalnych systemów pieniężnych. Możemy usprawnić te lokalne systemy i skoordynować je, jako sieć uprawnionych, bezpłatnych i otwartych dla wszystkich banków lokalnych, używających tych samych walorów, dostępnych dla wszystkich ludzi dobrej woli.

Taką właśnie propozycję możemy znaleźć na stronie internetowej [www.pavie.ch](http://www.pavie.ch) ze wszystkimi szczegółami, jak taki lokalny system powinien funkcjonować, tak jak już działają te systemy w niektórych biednych krajach.

Dolar z pewnością upadnie, więc powinniście zachęcać wszystkich do uruchamiania lokalnych systemów, usprawnionych LETS [Local Exchange Systems - Lokalne systemy wymiany] wraz z dywidendą i dyskontem skompensowanym [zobacz "social credit" i "kredyt społeczny" w Internecie]. W rzeczywistości dolar załamuje się teraz szybciej. Jego wartość idzie w dół cały czas. Np., gdy zaczynałem pracę w bankowości, dolar był równy czterem frankom szwajcarskim. Teraz relacja wynosi jeden do jednego. A zatem, jest to potężna inflacja. Gdy Szwajcar, np., chce kupić Chevroleta, musi wymienić go na sery, zegarki, maszyny i inne dobra. Gdy Amerykanin chce kupić zegarek szwajcarski, płaci w dolarach. A co to jest dolar? Kawałek papieru, na którym jest wydrukowane: - „Jeden Dolar: pokładamy nadzieję w Bogu” („One dollar: In God we trust”), albo jakieś bity w komputerze.

**YJ: Czy nie sądzi Pan, że chcą oni, aby dolar upadł w USA dlatego, że chcą go zastąpić przez amero?**

**FS:** Tak myślę. Działają oni teraz podobnie jak w 1929 r. Banki drukują więcej banknotów i otwierają więcej kredytów, by bardzo tanio kupować więcej aktywów, a w ten sposób mogą kontrolować więcej ludzi i nie można niczego zrobić bez ich zgody. Ustawa Patriot Act to metoda wprowadzenia dyktatury, a nagle okaże się, że zechcą wymienić wszystkie banknoty i wprowadzić nowe z wprasowanym wewnątrz czipem RFID.

**YJ: Co pan sądzi o ludziach, którzy twierdzą, że powinniśmy zastąpić dolara przez euro albo japońskiego jena?**

FS: Jeśli dolar upada, a znowu ci sami ludzie będą stać za euro albo jenem, to wszystko zakończy się podobnie jak z dolarem. Porozmawiajmy o japońskim jenie. Japonia ma ogromne problemy demograficzne. Liczba ludności Japonii zmniejszy się o jedną trzecią do 2050 r. To się już zaczyna. Nastąpi masowa deprecjacja na rynku nieruchomości i to spowoduje rozległy kryzys, większy nawet niż w Stanach Zjednoczonych, bo Japończycy nie pozwolą na imigrację. Jedynym rozwiązaniem, jakie mogą przewidzieć dla Japonii jest duży spadek cen nieruchomości. Wiem, że obecnie są duże naciski w Japonii, aby wprowadzić eutanazję. Wiemy, że jest to w rzeczywistości wojna, wojna wymierzona w najsłabszych w społeczeństwie. Kupuje się mnóstwo robotów, aby sprostać tym trendom. Prawda jest taka, że chcą oni masowej redukcji liczby ludności, idącej w miliardy... Julian Simon napisał w swojej książce „Ostateczne zasoby 1” [„The Ultimate Resource 1”], że ci ludzie zapłacili mu za przedstawienie dowodu, że ziemia jest przeludniona. On jednak w swych artykułach i książkach wykazywał coś zupełnie przeciwnego.

„Ostateczne zasoby” (teraz „Ostateczne zasoby 2” - „The Ultimate Resource 2”) i „Populacja ma znaczenie” („Population Matters”) mówią o tendencjach w Stanach Zjednoczonych i na świecie w odniesieniu do zasobów środowiska naturalnego i ludności, oraz relacji pomiędzy nimi. Stwierdza on, że nie ma powodu, aby warunki materialne życia na ziemi miały przestać się systematycznie poprawiać, a powiększająca się populacja - przyczynia się do tej poprawy na dłuższą metę. Te przystępne, napisane dla szerokiego kręgu odbiorców książki rozbudziły odważne pomysły i przewidywały spadek cen surowców naturalnych, wzrost podaży ropy naftowej na świecie i spadek cen ziemi uprawnej. Spojrzenie Simona na ekonomię populacji jest wyjątkowe i przekonujące. W dyskusji porusza on sprawy zasobów, środowiska, wzrostu liczby ludności, stosując właściwe metody analityczne.

Jak napisano na stronie internetowej amazon.com, Julian L. Simon jest największym nonkonformistą na świecie. „Ostateczne zasoby 2” - wydanie poprawione, uzupełnione, i nie jest to kontynuacja wydania pierwszego - przebija ostrzem krytyki święte krowy ekologii, kontrolę populacji i Paula Erlicha. Wobec sprzeczności pomiędzy ograniczonością zasobów naturalnych a ludzką pomysłowością Simon jest przekonany o zdolnościach intelektualnych ludzi do pokonywania problemów. Na szczęście..., nie jest on teoretykiem. W książce przedstawia przekonujące empiryczne uzasadnienie dla swej prognozy pomyślniej przyszłości. Kluczami do postępu nie są stanowe programy ochrony [konserwacyjne] - mówi Simon, ale ekonomiczna i polityczna wolność. Tylko wtedy utalentowane umysły mogą właściwie poświęcić się rozwiązywaniu ziemskich dylematów.

W swej książce „Populacja ma znaczenie” Simon opisał, jak nękali go ostracyzmem „władcy” nowego nieporządku świata.

Ostatnio wydaną książką na temat takiego typu manipulacji jest praca Steve'a Moshera. Jego książka nosi tytuł: „Kontrola populacji” [„Population Control”] i daje ona nie tylko zarys problemu, ale przedstawia także sposób jego rozwiązania. Mosher poświęca swój ostatni rozdział możliwym do przyjęcia sposobom, w jaki kraje rozwinięte mogą uniknąć katastrofy demograficznej, która obecnie nam zagraża. Drobne zwolnienia od podatku i marne zasiłki na dziecko nie są wystarczające. Twierdzi on że młode małżeństwa potrzebują całkowitej osłony od podatku. Programy kontroli populacji powinny być zlikwidowane jak najszybciej. Mosher kończy cytując Juliana Simona: „Istota ludzka jest ostatecznym bogactwem”. Potrzebny jest udział każdego z nas, by znaleźć dobre rozwiązania. (Więcej informacji: www.pop.org). Lista wszystkich zapisów video Juliana L. Simona na linku: [http://www.youtube.com/view\\_play\\_list?p=DDAF5AC211C1A](http://www.youtube.com/view_play_list?p=DDAF5AC211C1A)

Członkowie tych Klubów nienawidzą ubogich ludzi. Większość tych właśnie bogatych optujących za Nowym Porządkiem Świata to rasiści... W rzeczywistości, są oni rasistami najgorszego gatunku. Manipulują ludźmi tak, aby uwierzyli, że nasza ziemia jest przeludniona. I tak biedni są spędzani i ogradzani jak bydło w wielkich metropoliach, takich jak Meksyk (Mexico City), aby można było ich kontrolować i mieć pewność, że są poprawni. Ale tak naprawdę reszta ziemi jest pusta. Świat jest ogromny i może wyżywić więcej ludzi. Ramzes w Egipcie, opisany w Biblii, myślał właśnie w ten sam sposób i kazał zabijać wszystkich rodzaju męskiego. Teraz mamy „białych” bankierów żyjących w Nowym Jorku, Londynie i Paryżu, wykonujących tę samą, dobrze płatną robotę: zabijanie milionów, a nawet miliardów dzieci w aborcjach, w finansowych miękkich Gułagach, bankierów zarabiających miliardy dolarów.

Polecam ten film: „Przyzwolenie na faszyzm” („Freedom to Fascism”), twórcy filmowego Aarona Russo, który przedstawił swą wiedzę z pierwszej ręki o planach globalnych elit w sfilmowanym wywiadzie na żywo wspólnie z Alexem Jonesem, dziennikarzem radiowym i filmowcem.

Nick Rockefeller powiedział Russo o planach wprowadzenia mikroczipu dla wszystkich ludzi [zobacz *Bilderberg* i *microchip* w Internecie] i uprzedził go o „wydarzeniu, które pozwoli dokonać inwazji na Afganistan i Irak” około jedenastu miesięcy przed 11 września 2001 r. Rockefeller przepowiedział, że „wojna z terroryzmem” będzie grą w ciuciubabkę, w której żołnierze będą szukać po jaskiniach nieistniejących wrogów. Rockefeller próbował także zwerbować Aarona Russo do Rady Stosunków Zagranicznych (CFR) podczas trwania okresu ich przyjaźni. Film udostępniony przez rodzinę Russo potwierdza tę przyjaźń, a także wzmacnia dowody na istnienie globalnego planu, w którym ważną rolę odgrywają: propagowanie przez Rockefellera tzw. wyzwolenia kobiet, ostateczny plan elit redukcji światowej populacji oraz narzucenie mikroczipu społeczeństwu.

Źródło: <http://www.michaeljournal.org/wywiad.htm>

## JUDAIZACJA NOWEGO RYTU MSZY

Judaizacja Chrześcijaństwa polega przede wszystkim na wyeliminowaniu dogmatu Trójcy Przenajświętszej, a przynajmniej na jego interpretacji kabalistycznej, a jest to widoczne już w samych początkach Kościoła, i łatwo nam to zrozumieć, gdyż należeli do niego w pierwszych wiekach głównie nawróceni na Chrześcijaństwo Żydzi (w nowej mszy mamy usunięte wszystkie odniesienia do Trójcy świętej za wyjątkiem ostatniego błogosławieństwa, które abp H. Bugnini również pragnął zupełnie wyeliminować - red.) Widzimy że już za czasów apostoelskich niektórzy Żydzi ochrzczeni, być może że w dobrej wierze usiłovali judaizować wiarę chrześcijańską - o czym wspominają teksty z Dziejów Apostoelskich i z Listów Apostołów, a z biegiem czasów szerzyli najrozmaitsze herezje, z których najbardziej judaistycznymi były arianizm i protestantyzm.

Otóż ostatnio, to jest po II Soborze Watykańskim, być może na skutek zbliżenia i współżycia przez ekumenizm z protestantami, niektóre dogmaty naszej wiary zostały ponownie zaatakowane przez judaizm, a wśród nich przede wszystkim samo centrum całego naszego życia religijnego, jakim jest Msza święta. Nie jest to herezja nowa, gdyż już wielokrotnie w ciągu całej historii Kościoła do niej powracano, ale obecnie stała się bardzo niebezpieczna, gdyż przenika nawet do hierarchii kościelnej, będąc jakby wskrzeszeniem błędów Cranmera. Biskup anglikański Cranmer szczególnie oddawał się szerzeniu owej herezji którą bez przesady, można i należy nazywać "herezją śmiertelną", gdyż zabija ona najważniejszy dogmat katolickiej wiary: rzeczywistą obecność Chrystusa Pana w Eucharystii.

Msza święta bowiem - według tradycyjnej nauki Kościoła - jest ustanowiona przez samego Chrystusa Pana, podczas Ostatniej Wieczerzy, a na jej istotę składają się różne elementy, gdyż - będąc Niekrwawą Ofiarą Eucharystyczną i "wielką tajemnicą wiary", jest powtarzaniem Ofiary Krzyżowej, łącznie z Eucharystyczną Ofiarą Ostatniej Wieczerzy. Chrystus Pan bowiem wybrał dla swej Męki, przez którą odkupił cały rodzaj ludzki i cały "świat", dni, które w historii Izraela, przypominały jej najważniejsze wydarzenie, a więc tzw. Paschę, czyli ostatnią wieczerzębiesiadę przed wyjściem żydów z Egiptu. To przez ten fakt, Ostatnia Wieczerza także była ową wieczerzą-biesiadą, zwłaszcza dla uczestniczących w niej dwunastu Apostołów, stając się przez to jednym ze składników późniejszej Mszy świętej, ale tylko jednym z wielu i to najmniej ważnym w porównaniu z dwoma innymi, a mianowicie z Ofiarą Krwawą na Krzyżu i z Ofiarą Niekrwawą w wieczniku, czyli z ustanowieniem Eucharystii.

Otóż wspomniana współczesna judaizacja Mszy świętej polega na tym, że uważa się Mszę świętą tylko i jedynie za powtarzanie owej uczybieszki paschalnej z czasów Mojżesza, całkowicie pomijając wszelkie wspomnienie Ofiary Krzyżowej i Ostatniej Wieczerzy, jako aktu ustanowienia Eucharystii przez Chrystusa Pana, czyli przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa.

I tak, na przykład, w Chile, już od wielu lat jeden ze znanych sędziów, członek sądu najwyższego, z okazji Wielkiego Tygodnia, z uporem pisze w prasie, że Ostatnia Wieczerza jest tylko i wyłącznie spełnieniem obowiązku Jezusa i Jego uczniów celebrowania historycznej Paschy żydowskiej czyli wydarzenia historycznego wyjścia żydów z niewoli egipskiej, argumentując, że wszystko inne - a więc Przeistoczenie i Męka na Krzyżu, czyli akt Odkupienia i ustanowienia Eucharystii - nie ma żadnego znaczenia, ani uzasadnienia, gdyż są to tylko wymysły autorów Ewangelii.

Że takie stanowisko zajmuje ortodoksyjny żyd chilijski, jest czymś zrozumiałym, ale że takie samo stanowisko zajmują niektórzy chrześcijanie, uważający się za katolików i to prawie we wszystkich krajach tradycyjnie katolickich, to już zupełnie inna sprawa. Taką judaistyczną postawę zajął arcybiskup Cranmer. Bo to właśnie Cranmer zniszczył w protestantyzmie Mszę świętą, jako akt istotnie związany razem z Ostatnią Wieczerzą [więc z ustanowieniem Eucharystii przez Chrystusa Pana] i z Ofiarą na Krzyżu, uważając że Ostatnia Wieczerza, celebrowana przez Chrystusa Pana, była tylko i wyłącznie zwykłym i tradycyjnym spełnieniem starych zwyczajów obchodzenia Paschy z czasów Mojżesza i niczym więcej. W nowej Mszy zupełnie usunięto wspaniałe modlitwy Ofertorium, pełne woni katolickiej teologii ofiary, wprowadzając w ich miejsce modlitwę pochodzącą z żydowskich ksiąg liturgicznych na okoliczność błogosławieństwa pokarmu: błogosławiony jesteś Panie Boże, bo dzięki Twej hojności - przyp. red. Natomiast Cranmer, idąc śladami Lutra i będąc konsekwentnym, ale jednocześnie przebiegłym, pozostawia cały ceremoniał Kościoła katolickiego, aby przekonać swych zwolenników i utrzymać ich w złudzeniu, że owe msze anglikańskie są takie same jak katolickie a więc że się nic nie zmieniło. Aby jednak podkreślić, że owe msze anglikańskie nie są ofiarami składanymi Bogu, a tylko - owym wspomnieniem Paschy Mojżesza, zniósł ołtarze i zastąpił je stołami. Wywołało to jednak protesty ze strony wiernych, więc, po pewnym czasie powrócono do ołtarzy i dzisiejsze "msze" anglikańskie bardziej przypominają dawne Msze Katolickie, niż obecny NOM, gdyż niestety, niedawne reformy liturgiczne w Kościele katolickim, przyjęły zwyczaj protestancki "stołu" a nie "ołtarza", co pozwala zwolennikom judaizmu podkreślać składnik "wieczerzy-biesiady", bo dla biesiady i jedzenia wystarczy stół, ale dla "ofiary" potrzebny jest "ołtarz", a fakt, że ten dzisiejszy "stół-ołtarz" zawiera relikwie świętych nie wpływa na mentalność uczestników którzy pod wpływem judaizmu skłonni są uważać Mszę świętą tylko za "wieczerzę-biesiadę". Stąd też logiczny nacisk, aby wszyscy uczestnicy przystępowali do Komunii świętej, gdyż tylko w ten sposób mogą brać udział w "wieczerzy-biesiadzie", a skoro nie ma Przeistoczenia, to Eucharystia nabiera charakteru tylko polskiego oplatka, wypiekanego z okazji świąt Bożego Narodzenia.

To gromadne przyjmowanie Komunii świętej, bez uprzedniej spowiedzi, stało się już nagminnym zwyczajem w wielu krajach, który jeszcze bardziej podkreśla charakter Mszy świętej jako tylko "wieczerzy-biesiady", ale jednocześnie, właśnie przez to przyczynia się do judaizacji Mszy świętej, czyli do urobienia poglądu, że jest ona tylko i wyłącznie - wspomnieniem Ostatniej Wieczerzy już pozbawionej swej istoty, a więc już bez łączności z Ofiarą na Krzyżu i bez Przeistoczenia, a więc ta judaizacja Mszy świętej pozbawia ją de facto swej istoty, sprowadzając ją wyłącznie tylko do pamiętki Paschy z czasów Mojżesza. Tak to, główny dogmat wiary katolickiej, przez tę judaizację, został poważnie zagrożony. "Stoły" nadają Mszy świętej charakter jakiegoś świeckiego "zgromadzenia wiernych", podobnego do jakiegokolwiek zgromadzenia świeckich, gdyż, wobec ołtarza ludzie zachowują postawę religijną, a wobec stołu całkiem świecką, bezreligijną. Zachowanie się tych osób na owych zgromadzeniach wiernych więcej przypomina synagogę niż świątynię, bo wszyscy rozmawiają, witają się swobodnie i zachowują się tak, jakby nie było w Tabernaculum Eucharystii, jako rzeczywistej obecności Chrystusa Pana, skoro Msza święta już jest dla nich tylko wspomnieniem Paschy Mojżesza, a nie Ostatniej Wieczerzy. Sama Msza święta przestaje być "świętą", skoro jest tylko wspomnieniem jakiegoś wydarzenia z życia Izraela, a nie z życia Chrystusa Pana. Już sam fakt, że Eucharystia materialnie przestała być centrum świątyni, gdyż ją przeniesiono w jakiś kącik na boku, a jeśli czasami jeszcze pozostała w centrum, to kapłan celebrować tyłem do Tabernaculum co także sprawia wrażenie lekceważenia rzeczywistej obecności Chrystusa Pana w Eucharystii. Tylko więc powrót do dawnych zwyczajów odprawiania Mszy świętej twarzą do ołtarza w którym przebywa Chrystus Pan w Tabernaculum, może położyć kres tej judaizacji Mszy świętej.

Przecież samo słowo "Pascha" ma zupełnie inne znaczenie w tradycjach żydowskich, a inne w chrześcijańskich. Dla żydów jest to tylko "wieczerza-biesiada" przed wyjściem z Egiptu, w czasach Mojżesza, a dla chrześcijan jest to przede wszystkim Ofiara na Krzyżu, odkupiająca całą ludzkość i wspomnienie Ostatniej Wieczerzy, w czasie której Chrystus Pan ustanawia Eucharystię, a więc Mszę świętą a

także i wspomnienie Zmartwychwstania, a wspomnienie Paschy żydowskiej jest tylko marginesowe i pośrednie, bo tylko poprzez Ostatnią Wieczerzę, a nie wprost jako wydarzenie historyczne w życiu Izraela.

Ks prof. Michał Poradowski      Organizacja Monarchistów Polskich

### USA: PO „NOWEMU” W KOŚCIELE

Wielkanoc po amerykańsku, czyli "dobrych owoców" ciąg dalszy. Myślę, że nie jest ważne który to kościół z nazwy katolicki, bo wszystkie podobne...:

Niedziela Wielkanocna [04.04.2010], suma. Nawet sporo ludzi, głównie starzy białej rasy, dużo filipinów, jednak większość to meksykanie, również ich dzieci. Wchodzi ksiądz wraz z... ministrantkami: jakieś 5 lolitek, długie włosy, powłóczyście białe długie komże/szaty - piękne... Ksiądz ok. 70-tki. - Jakies babsko wychodzi do ołtarza, bierze mikrofon i zachęca: powitajmy i przywitajmy się, wszyscy ze wszystkimi. Rumor, krzyki i wrzaski dookoła, każdy powstaje, hałas, co niemiara. Świątynia pańska, czy jarmark?

Muzyka dobra. Profesjonaliści. Ależ oczywiście gitara i pieśni... ekumeniczne, te same możesz usłyszeć u protestantów. Śpiewniki leżą na każdej ławce. Brak imprimatur, ale jest akceptacja "biskupów amerykańskich".

Czytania liturgiczne prowadzą kobiety, to samo babsko, lolitki, i inne z wychodzące z ławek. Lolitka, która niosła "słowo boże", czyli mszał, przechodziła blisko: na okładce rysunek jakiejś czarnej tancerki, poniżej łosia ze skrzydłami. Potem podchodzą do celebransa z jakimiś kubelkami - to woda święcona: a po błogosławieństwie chodzą po kościele i kropią!

Wreszcie kazanie, cytuje z pamięci: ksiądz zaczyna... od jakiejś rocznicy z Oklahomy, co to niby 121 lat temu biali osiedleńcy pogonili tam kilka tysięcy Indian na pustynie. Potem ksiądz pyta: „i kto o tym pamięta? Zauważa, że Jezusa też nikt nie widział, gdy zmartwychwstał”.

Na szczęście kazanie jest krótkie (dzięki Bogu). Na koniec celebrans podsumowuje: nasz brat Jezus (sic!) i Bóg naprawdę nas kochają, i to takimi, jakimi jesteśmy. (Czyli: jakiegoś mnie Boże stworzył, takiego mnie masz).

Kolekta jak zwykle. Jednak po zebraniu pieniędzy zamiast zanieść je w ciszy do zakrystii, odbyła się procesja ze świecami. Lolitki i starsi, którzy zbierali pieniądze, włożywszy je do dużego płaskiego kosza (otwarty, jak na bieliznę, wyłożony adamaszkiem) i przenieśli je demonstracyjnie niosąc od przedsonka do głównego ołtarza. Oczywiście na ołtarzu nie ma krzyża, za to jest duża karafka, chyba 1.5 Litra, z winem. Kosz z mamoną zajął główne miejsce, tuż przed ołtarzem. Tak więc resztę ceremonii modliliśmy się zarówno do najświętszego sakramentu jak i do świętego mamona! (Od dawna w zborach protestanckich jest dokładnie taka sama tradycja).

Wreszcie obowiązkowy "znak pokoju". Ki diabeł to wymyślił? Rumor, wrzawa, obślizgłe ręce, płytkie słowa, których i tak nikt nie słucha, a jazgot w kościele coraz większy jak na jarmarku. Wreszcie komunie. Oczywiście hostia duża, 15 cm - co najmniej, nie była też biała, tylko jakaś brązowa [chleb graham?]. Starszy facet z ławek idzie do tabernakulum i przynosi jakiś pojemnik. Grupa starszych kobiet (jedna to ta, co czytała liturgię) i dwie lolitki-ministrantki podchodzą do ołtarza z płaskimi szklanymi talerzykami. Przechylają się jedna przez drugą i garściami nabierają komunikanty z naczynia, które było w tabernakulum. Upychają i wygładzają komunikanty na talerzykach, aby im się więcej zmieściło. Hostia, jak i komunikanty to nie biały opłatek, tylko jakiś brązowy grahamek? Chyba chlebek ekologiczny, nie zauważyłem, ale zgodnie z prawem, powinni poinformować, ile kalorii zawiera?

Komunia zadziwiająca: 99% ludzi - można powiedzieć wszyscy obecni do niej przystąpili. Kiedy byli u spowiedzi? Nie zadajcie takich pytań! - każda ławka wychodziła do komunii, oczywiście przyjmowali ją na stojąco i tylko na rękę, a rozdawali „cywile”. Druga kolejka do winka, ale tylko jak ktoś chciał. Dawali nawet dzieciom. Chciałem nawet podejść, bo nerwy mnie brały, jak na to wszystko patrzyłem, ale jakoś zapanowałem nad tymi prymitywnymi odruchami.

Na koniec spotkania Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego **wykonano śpiew pożegnalny: "Oda do radości", ta sama, co hymn Unii Europejskiej**, tylko z jakimiś ekumenicznymi słowami. I to wszystko.

Dla nas, którzy pamiętamy kościół przedspoborowy, lata przynajmniej 50-te i początek 60-tych - to, co teraz wyprawia się w kościele katolickim to kompletna ruina idei budowanej przez ostatnie 2000 lat.

Uwaga: to, co jest teraz normą w USA, przywędruje wkrótce do Polski, a nawet już jest wdrażane.

Zabić człowieka jest karalne. Ale zabić jego ducha, to szczyt chwały lucyferian. Na pohybel zmianom i tym wszystkim, którzy do tego doprowadzili. Nawet, jeśli „neokony” ogłoszą świętymi - tych wszystkich, którzy ustanowili posoborowe „nowinki” [czyli - "Santo subito"].

Padre Pio ostatni prawdziwie święty człowiek w KK, gdy mu doniesiono o planowanych zmianach w liturgii i Kościele, podczas gdy jeszcze Sobór Watykański II trwał, zawołał: zakończcie ten Sobór jak najszybciej.

Chwała wszystkim księżom, którzy powracają do tradycji i budzą ducha w ludziach.

To co zanotował jeden z wiernych Kościoła Katolickiego.

Za: mjjw@bahnhof.se

[Mon, 5 Apr 2010 11:50:15]

### WROGOWIE KATOLICYZMU – MASONI I ŻYDZI ODPOWIEDZIALNI SĄ ZA ATAK NA KOŚCIÓŁ - *Biskup Babini*

**“Wydaje mi się, że już pora powiedzieć: dość” - miał powiedzieć emerytowany biskup diecezji Grosseto, bp. Giacomo Babini, odpowiadając na wysuwane pod adresem Kościoła zarzuty i żądania kolejnych publicznych przeprosin za przypadki molestowania - dokonywane przez księży-pedofilów. Wypowiedź biskupa Babini opublikował rzymski portal *Pontifex*.**

Odnosząc się do problemu pedofilii i nadużyć seksualnych, 81-letni biskup Babini powiedział, że: “Pedofilia jest rzeczą okropną [...] ale zdaję sobie sprawę, że w innych denominacjach występuje ona w większych proporcjach niż w Kościele katolickim”. Biskup wyjaśnia również kto tak naprawdę zorganizował tę nagonkę na Kościół, jego zdaniem są nimi “Wrogowie katolicyzmu - masoni i Żydzi”.



“Syjoniści nienawidzą Kościoła i atakują w sposób wyrafinowany. [Żydzi] są naturalnymi wrogami Kościoła. Cokolwiek by nie mówić, Żydzi są, historycznie rzecz biorąc, bogobójcami. (...) Pismo Święte mówi o tym wyraźnie” - powiedział bp. Babini.

Biskup Babini wyjaśnia również kontekst historyczny wydarzeń określanych mianem Holokaustu: “Prawda jest taka, że kryminalna nienawiść Nazistów wyzwolona została jako odpowiedź na nadużycia i ekonomiczne nieprawidłowości dokonywane przez Żydów gnębiących niemiecką ekonomię. Niemcy były zmęczone nękaniami przez tych, którzy praktykowali lichwiarski system procentowy”.

Biskup nazwał siły, określane często mianem Przemysłu Holokaustu, jako funkcjonujące “na zasadach klubu”.

Rzecznik Konferencji Biskupów Włoskich zaprzeczył jakoby biskup Babini wypowiedział słowa opublikowane na stronie *Pontifex*, lecz wydawnictwo stanęło w swojej obronie i raz jeszcze potwierdziło wypowiedź, nazywając oficjalne zaprzeczenie jako “zwyczajną reakcję [niektórych] ludzi Kościoła.” Wydawnictwo *Pontifex* przypomniało również Konferencji Biskupów, że biskup Babini wypowiedział się wcześniej w podobny sposób, nigdy nie odcinając się od wypowiedzianych, nieprzychylnych dla Żydów słów.

Wypowiedź biskupa Babini spotkała się z powszechną krytyką mediów żydowskich.

Za: [www.bibula.com](http://www.bibula.com) - na podstawie [Pontifex](#) | [The Guardian](#)

## TRZYDZIESTOLECIE DRUGIEGO SOBORU WATYKAŃSKIEGO - CZĘŚĆ VII

Papież Jan XXIII, w swym przemówieniu na rozpoczęcie Synodu Rzymskiego, wielokrotnie podkreślał, że postanowienia Synodu mają być wzorcem dla DSW. Niestety, tak się nie stało. Co więcej, właśnie DSW zajął postawę całkowicie sprzeczną z ustawami Synodu. A przecież jedno i drugie, tak Synod, jak i Sobór to dzieła tego samego papieża Jana XXIII. Widocznie Synod był pod jego całkowitą kontrolą, podczas gdy DSW od początku zajął postawę buntownika, odrzucając wszystkie wytyczne przygotowane przez odnośne Komisje przedsoborowe, pracujące pod kierownictwem i według wskazań papieża Jana XXIII. Świadcowie tych wydarzeń, a więc ówczesni pracownicy w Watykanie, opowiadają, że Kardynał Tardini, któremu papież Jan XXIII powierzył kierownictwo przygotowania DSW, zmarł ze zmartwienia, widząc jak jego praca i wysiłki zostały zapomniane i przez DSW natychmiast na pierwszych sesjach obrad całkowicie odrzucone. Powtórzyła się więc sytuacja zgromadzenia Stanów Generalnych, we Francji w 1789 r., kiedy to także wszystkie przygotowane przez odnośne Komisje teksty zostały już na pierwszej sesji odrzucone przez zbuntowanych uczestników Stanów Generalnych. Ale Rewolucja Francuska z roku 1789 nie tylko w tym była wzorcem dla DSW, lecz przede wszystkim zapanowała od początku do końca nad DSW przez swą ideologię, stąd też słusznie mówi się, że DSW był rewolucją francuską Kościoła katolickiego, czyli całkowitym zerwaniem z tradycją, tym razem z Tradycją Kościoła katolickiego.

Zresztą DSW nie tylko odrzucił uchwały Synodu Rzymskiego, ale także i późniejsze materiały wypracowane w różnych specjalnych Komisjach przedsoborowych, nawet nie zaznajamiając się z nimi poważnie i nie dyskutując ich.

Podobieństwo między Zgromadzeniem Stanów Generalnych we Francji w 1789 r. i DSW upatrywali niemal wszyscy Ojcowie Soboru, z tym jednak, że jedni stwierdzali ten fakt z radości a drudzy z boleścią i przerażeniem. Podobieństwo to jednak nie jest tylko w pewnych wydarzeniach zewnętrznych jak właśnie odrzucenie wszystkich przygotowanych uprzednio propozycji, ale przede wszystkim w tym, że Stany Generalne uprzednio zostały opanowane przez tzw. *societes de pensees*, które to stowarzyszenia były kierowane przez masonerię. Otóż obecność wpływów masońskich w obradach DSW jest niezaprzeczalna, gdyż prasa włoska, tak przed Soborem, jak i po Soborze często podawała do wiadomości, którzy dostojnicy Kościoła przynależą do masonerii, tak na całym świecie, jak też i pracownicy Watykanu. Lista 121 dostojników pracujących w Kurii watykańskiej, doręczona papieżowi Janowi Pawłowi I wykazuje, że wielu z nich wstąpiło do masonerii jeszcze na wiele lat przed DSW. W katolickim czasopiśmie *The Athanasian* (czerwiec 1993 r.) w artykule pt.: *Freemasons And The Conciliar Church* autora Johna Kenneth Weiskittel, czytamy, że w czasopiśmie *Processo* (Meksyk), ukazał się wywiad prasowy z Carlosem Vazquez Rangel, Wielkim Komandorem Najwyższej Rady Masońskiej w Meksyku, w którym dziennikarka Mary Ball Martinez zapytuje jak nowy ambasador meksykański przy Stolicy Apostolskiej będzie się czuł w Watykanie będąc masonem, a na to odpowiedział Carlos Vasquez, że na pewno bardzo dobrze, gdyż w Watykanie funkcjonują aż cztery loże masońskie rytu szkockiego. Stąd też można przypuszczać, że rola masonerii w obu tych wielkich wydarzeniach historycznych, rewolucji francuskiej z roku 1789 i DSW z ostatnich lat, była bardzo ważna.

Jedną z głównych dyskusji DSW było zagadnienie, czy Sobór ma się przyczynić do "odnowienia" Kościoła, czy też do utworzenia "nowego" Kościoła? Ta dyskusja zaczęła się już w czasie pierwszych obrad soborowych i, w pewnym sensie, trwa aż do dziś. Wypowiedzi na ten temat były bardzo różne, ale można je sprowadzić do dwóch pozycji: tradycyjnej i nowatorskiej. Pozycja tradycyjna jest zdania, że Kościół, założony przez Chrystusa Pana, jest zawsze tym samym Kościołem, zbudowanym na Chrystusie Panu, jak to stwierdza św. Paweł w *Pierwszym Liście do Koryntian*: "Fundamentu bowiem nikt nie może położyć innego, jak ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus" (1 Kor 3, 11). Inna sprawa, że w każdym okresie historycznym Kościół przybiera różne formy charakterystyczne; innym był Kościół w okresie prześladowań pierwszych wieków i nieco innym po Edykcji Mediolańskim (313), oraz później, kiedy z prześladowanego stał się panującym, a jeszcze innym w wiekach następnym, a więc we wczesnym średniowieczu, w późnym średniowieczu i [nowożytności], kiedy zaczął rozciągać się na cały świat, w miarę, jak człowiek europejski zaczął odkrywać nowe kontynenty i wyspy, nowe kraje i cywilizacje, niektóre z nich bardzo stare i bogate w doświadczenia, spełniając rozkaz Chrystusa Pana: "Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszystkim ludom. Kto uwierzy i nawróci się zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony" (Mk 16, 15-16). [...]

Kościół jako instytucja przybiera w ciągu swej historii najrozmaitsze formy zależne od kraju, od kultury i cywilizacji, a przede wszystkim historii, która gromadzi w ciągu wieków dorobek myśli filozoficznej, teologicznej, moralnej i naukowej. Jest też chyba jedyną instytucją, która [na przestrzeni] wieków, nie ulegając żadnym zmianom istotnym, ciągle szuka nowych metod dla swej pracy misyjnej, czerpiąc odpowiednie środki z rozwoju kulturalnego wszystkich krajów i ludów, aby coraz doskonalej czcić Boga w Trójcy Świętej jedynego.

Przypomnijmy, że [związek frazeologiczny] *nowy Kościół* występuje aż 212 razy w aktach obrad DSW. Papież Paweł VI kilkakrotnie podkreślał w swych przemówieniach w czasie DSW, że [zwrot] *nowy Kościół* "jest nam dany jako rozkaz, jako program" (zob. *Osservatore Romano*, 3 lipca 1974). Ale - bodajże nigdzie nie wyjaśnia od kogo przyszedł ten "rozkaz" czy też ten "program".

Kardynał Marty, arcybiskup Paryża (1968-1981) przez tę "nowość" rozumiał "wyjście Kościoła z siebie samego" ["... la nouveaute consiste en une option fondamentale par laquelle l'Eglise est sortie d'elle-meme". Cytowane przez Romano Amerio, *Iota Unum* s.101]. Trudno to zrozumieć może Jego Eminencja zaraził się egzystencjalizmem Sartra?

Natomiast bp Matagrin (diecezja Grenoble) mówi o "rewolucji kopernikańskiej" dzięki której Kościół zdecentralizował siebie samego, aby centralizować się na Bogu i ludziach. Romano Amerio, który go cytuje w swej książce *Iota Unum* (s. 102), zauważa, że jest to sprzeczność i absurdem, bo scentralizować się na dwóch centrach jednocześnie i to w dodatku tak różnych jak Bóg i człowiek, jest czymś absolutnie niemożliwym. Może Jego Ekscelencja zaraził się filozofią fenomenologiczną? W każdym razie w ramach tradycyjnej w Kościele *philosophia perennis* nic z tego nie można zrozumieć. Ale te osobliwe dziwactwa w czasie obrad soborowych na tym się nie kończą. Oto Ojciec Congar (największy autorytet dla wielu Ojców Soboru) wystąpił z inicjatywą "przeskoczenia piętnastu wieków dziejów Kościoła", a więc dla niego Kościół od czasów Edyktu Mediolańskiego aż do DSW nie jest Kościołem. Co więcej, także dla niego Kościół nie był Kościołem w okresie od papieża Piusa IX aż do papieża Piusa XII włącznie. Arcybiskup Awinionu Polge uważa, że Kościół DSW jest całkowicie nowym Kościołem, znajdującym się pod opieką Ducha Świętego i że ta "nowość" Kościoła DSW polega na tym, że odkrył on sam siebie i że "miłuje świat i że dialoguje ze Światem" (*Iota Unum*, s.102).

Nadto, wszyscy nowatorzy odwołują się jedynie do "wiary" sformułowanej przez DSW, zapominając całkowicie o sformułowaniu nauki Kościoła przez Sobory poprzednie, a przecież Kościół jest zawsze tym samym w czasie i przestrzeni, bo jest obecnością Chrystusa Pana w historii i to nie tylko Jego nauki, ale przede wszystkim Jego samego w Eucharystii.

Osobliwe i trudne do zrozumienia było stanowisko DSW wobec łaciny. Od połowy wieku trzeciego łacina stała się językiem Kościoła i była nim aż do DSW. (...) [Sygnowany przez Jana XXIII dokument] *Veterum sapientia* nie tylko wychwala łacinę głównie za jej jasność i precyzyjność, ale też wymaga, aby łacina była dobrze znana całemu duchowieństwu i jak największej ilości świeckich, a przy okazji, papież Jan XXIII wydaje specjalny dekret, przez który zakłada Wyższy Instytut Języka Łacińskiego. Niestety, konstytucja *Veterum sapientia* nie tylko została zapomniana, ale już w czasie obrad DSW posługiwano się innymi językami, a nie łaciną. Mówiono i pisano głównie po francusku, a później tłumaczono to na łacinę. Dokument *Veterum sapientia* wymaga, aby studia w seminariach i na fakultetach teologii były w języku łacińskim, także i podręczniki teologii mają być w języku łacińskim, zwłaszcza podręczniki teologii dogmatycznej, moralnej, mistycznej i prawa kanonicznego. Istnieją, według dokumentu *Veterum sapientia* ważne racje, dla których łacina powinna być żywym językiem Kościoła, a pierwszą racją jest jej precyzyjność, jednoznaczność, których to zalet tzw. języki żywe nie posiadają.

CDN

Ks. Michał Poradowski, „Trzydziestolecie II Soboru Watykańskiego”

## SOBIE A MUZOM - CZĘŚĆ IV

### HETYCI – ZAPOMNIANE IMPERIUM.

„Hetyci bowiem byli bardzo pedantyczni w prowadzeniu wojny i szli do natarcia dopiero będąc pewni swojej przewagi, a ich dowódcy mieli na glinianych tabliczkach oznaczone każde pastwisko i każdy wodopój, jak też każdą najmniejszą wioskę na obszarze, którą zamierzali napaść” - pisał Mika Waltari, fiński pisarz w książce „Egipcjanin Sinuhe”.

Co prawda Waltari pomylił daty starcia Hetycko-Egipskiego [wojna o Syrię rozegrała się podczas panowania Ramzesa II a nie Amenhotepa IV {Echnatona}] niemniej sam przebieg konfliktu, został opisany zgodnie z historią, włączając w to fakt otrucia księcia hetyckiego w drodze do Teb. Tak czy inaczej, kiedy jako niesforne pacholę zaczytywałem się powieściami fińskiego autora zamiast odrabiać lekcje z rosyjskiego, po raz pierwszy zetknąłem się z nazwą „Hetyci”. Sądziłem wtedy, że są oni wytworem wyobraźni Waltari i musiało minąć ponad trzydzieści lat, żebym dowiedział się, że takie plemię rzeczywiście istniało.

Hetyci, jak wszystkie białe, nordyckie szczepy, wyszli z basenu morza Czarnego, najprawdopodobniej z dzisiejszej Armenii i Gruzji i ok. 2000 r. p.n.e. ustanowili silne państwo na terenach dzisiejszej Turcji. 300 lat później zrobiło im się nieco za ciasno w domu i w związku z tym ich świetnie zorganizowane armie rozpoczęły marsz na południowy wschód. Wkrótce zagarnęli Syrię, później, posuwając się wzdłuż wielkich rzek Eufrat i Tygrys, doszli do Babilonu który wtedy miał już za sobą lata świetności. Po zwycięskiej batalii o to wielkie miasto (1600 p.n.e.) Hetyci dobrowolnie oddali je Kassytom którzy byli innym odgałęzieniem ludów Indoaryjańskich.

Niemniej aneksja Syrii otworzyła drzwi do nowego konfliktu i to z nie byle kim ale z wielką potęgą starożytnego Egiptu, jako że wtedy, była to właśnie egipska kolonia. Hetyci, w charakterystyczny dla siebie sposób, nie wahali się stawić czoła nawet takiemu mocarstwu aczkolwiek, jak zawsze, starannie przygotowali się do następnej batalii. Między innymi, już zwyczajowo, zapewnili sobie usługi całej armii szpiegów by zawczasu rozpoznać tereny przyszłych starć jak również na obszarach pustynnych co kilkadziesiąt kilometrów gromadzili zapasy wody. Rzecz bowiem w tym że Hetyci jako pierwsi w historii konfliktów zbrojnych zaczęli używać rydwany, co porównać można tylko do pierwszego użycia czołgów w czasie I Wojny Światowej. I zapewne zapasy wody przygotowywane były głównie dla koni, które wtedy w Egipcie były praktycznie nie znane. Skoro zaś już mowa o koniach to nie od rzeczy będzie tu przypomnienie, iż ich udomowienie zapoczątkowali Indoeuropejczycy na obszarach znanych nam dzisiaj jako Iran. Tak więc hetyckie rydwany bojowe, zwykle, z przymocowanymi do osi kosami - siały śmierć i zniszczenie w szeregach przeciwników. No i sam widok, szarżujących koni musiał być dla Egipcjan czymś porażającym. Stąd zresztą brała się konieczność dokładnego rozpoznania okolicy przed bitwą, chodziło bowiem o to, by wybrać teren w miarę płaski i z twardą nawierzchnią. Poza tym Hetyci dysponowali jeszcze jednym, niesłychanie istotnym atutem, w trakcie zbrojnego starcia. Otóż jako pierwsi ludzie z tamtych obszarów poznali sztukę wytopienia i obróbki żelaza co zapewniło im przez dziesiątki

łat znaczną przewagę nad okolicznymi państwami. Tak więc z tego co wiemy, Hetyci jako pierwsi wyszli z epoki brązu i otworzyli nowy rozdział w cywilizacji białego człowieka - czas żelaza.

Dominacja Hetytów na Bliskim Wschodzie trwała prawie 500 lat. Byli oni nad wyraz mężni i zdyscyplinowani aczkolwiek współcześni zarzucali im zbyt okrucieństwo wobec pokonanych przeciwników. Tak czy inaczej jedno można o nich powiedzieć na pewno - po podbiciu Babilonu zaadoptowali Kodeks Hammurabiego i uważali go za swój wszędzie tam, gdzie przebywali. Czerpali też w pełni z babilońskiej studni wiedzy, kultury, oświaty i etyki. Miarą ich troski o oświatę w Hetycji niech będzie tu tylko przykład króla Mursili I, który nakazał budowę szkół we własnej stolicy, naśladujące styl pisania i czytania Babilończyków. W ten sposób, siłą rzeczy, cywilizacja mezopotamska rozlała się od morza Czarnego aż po Śródziemnomorskie, stając się, między innymi, zapalnikiem wielkiej kultury starożytnej Grecji.

Z czasem, prawdopodobnie w wyniku mieszania się Hetytów z ludnością podbitych krajów, ich potęga zaczęła powoli gasnąć aż przyszedł czas, gdy sąsiedzi stali się na tyle silni, iż przy pierwszej nadarzającej się okazji, rozszarpali hetyckie imperium na strzępy. Wśród napastników szczególnie wyróżniali się „Ludzie Morza”, koalicja Indoeuropejczyków pochodzących z Krety, Azji Mniejszej oraz wysp morza Śródziemnomorskiego. Rej wśród nich wodzili Filistynowie, znani nam dzisiaj głównie z przekazów biblijnych. Filistynowie to był wyjątkowo bitny szczerp nordycki, który po klęsce zadanej im przez Ramzesa III osiedlił się na terenach Kanaanu. Założyli tam między innymi takie miasta jak Gaza, Aszkelon, Aszdod i Gad. To właśnie od tego plemienia wywodzi się nazwa Palestyna. Wybór miejsca osiedlenia Filistynów oznaczał jednak, że prędzej czy później wejdą w konflikt z Izraelitami i stąd właśnie przekaz biblijny: *Przy końcu pierwszej Księgi Królów, czytamy o strasliwej klęsce jakiej doznała armia Izraelitów w desperackiej bitwie z Filistynami. Armia Izraelitów zaskoczona i nieprzygotowana została zdziesiątkowana; A król Saul, śmiertelnie ranny, popełnił samobójstwo własnym mieczem. Wszystko to wydarzyło się w górach Gelboe: «A Filistyni walczyli przeciw Izraelowi i uciekli mężowie izraelscy przed Filistynami, i polegli pobici na górze Gelboe»(I Król 31, 1).*

Ciekawostką jest, że jeszcze do niedawna, kiedy Żyd składał przysięgę na prawdomówność przed sądem, inny Żyd mówił mu, że jeśli skłamię to:

„[...] abyś usechł jak góry Gelboe, które przeklął Dawid, na których zabit jest Saul i trzech synowie jego [...]”. Ponoć jednak istniał obyczaj wkładania monety pod język podczas składania przysięgi, miało to powodować, że stawała się ona wobec Boga nieważna.

W międzyczasie, w niebotycznych górach Hindukuszu, budził się jeszcze inny wielki klan białych ludzi - Persowie - ale to już temat na inny felieton.

Zbyszek Koreywo - <http://koreywo.cjb.net>